OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. | Kraków, Poniedziałek 4 października 1937 r. | Nr. 275

Kilka tysięcy zabitych i rannych

podczas najgwałtowniejszej bitwy Chińczyków z Japończykam

SZANGHAJ. Na odcinku Lotien rozgorzała najgwałtowniejsza od początku działań wojennych bitwa.

Wojska japońskie, wspierane przez artylerię i czołgi, usiłują przełamać linię chińską, aby odciąć koncentrujące się w Linho silne oddziały chińskie.

Po obu stronach padło już kilka tysięcy zabitych i rannych. Chińczycy przyznają się do utraty kilku przednich placówek, twierdzą jednak, że główne linie są nienaruszone.

Równocześnie oddziały chińskie, usadowione na odcinku północnego dworca, niepokoją Japończyków, znajdujących się na północnej granicy koncesji międzynarodowej.

Komunikat dowództwa wojsk japońskich w Chinach głosi:

Front Szansi: Natarcie japońskie na szerokim froncie celem zdobycia miasta Tajuan, stolicy prowincji Szansi rozwija się pomyślnie.

Chińczycy opuścili ufortyfikowany przesmyk Jenmenkuan. 12 dywizji chińskich (80.000 ludzi) według komunikatu japońskiego cofa się na południe. — **Front Chili (Hopei):** Dalsze posuwanie korpusów japońskich na południe wzdłuż linii kolejowych: Pekin - Hankou i Tientsin - Pukou. Na tej drugiej linii wojska japońskie zajęły stację Lienczeu. **Straże przednie Japończyków wkraczają już na obszar prowincji Szantung.**

Front szanghajski: Uporczywe walki pozycyjne na północnym odcinku. Wojska japońskie zdobyły 500 metrów terenu na zachód od Lotien wzdłuż drogi Lotien — Kiating.

Chińczycy stawiają zacięty opór w betonowych okopach. Saperzy japońscy natrafiają na duże trudności w robieniu podkopów z powodu wilgotnego terenu.

Komunikat japoński oblicza straty Japończyków od rozpoczęcia operacji pod Szanghajem na 1893 zabitych i 5637 rannych.

Komunikat dowództwa chińskiego zaprzecza doniesieniom japońskim o powodzeniach pod Szanghajem i donosi, że Japończycy wycofują się na Wusung.

Ataki japońskie na Lotien nie powiodły się a Liuhang wbrew doniesieniom japońskim, jest w rękach Chińczyków. Również ataki japońskie na odcinku Czapei wzdłuż linii kolejowej Szang haj — Wusung zostały odparte.

Sprawa kuratora w Zw. Nauczycielstwa

Porażka obozu demokratycznego — Wrogowie Z.N.P. — Atak na „braci polskich" — Największa organizacja pracownicza bez samorządu

Sprawa kuratora w Związku Nauczycielstwa Polskiego wywołała głośne echo w prasie stołecznej.

„Express Poranny", pisząc o objęciu funkcji przez kuratora Musioła, donosi, że mianował on już kierowników poszczególnych działów zarządu komisarycznego, a mianowicie:

„Kierownikiem wydziału społecznego został p. sen. Młodkowski, prawnego — adw. Pawski, finansowo-gospodarczego — p. radca Stemler, wydawniczego — p. Kula, redakcyjnego — p. Bryl. Nieobsadzone zostało stanowisko kierownika działu pedagogicznego.

Po godzinach urzędowania pracownicy, zatrudnieni w biurach Z. N. P., nie opuścili gmachu.

Członkowie rozwiązanego zarządu głównego Z. N. P., piastując mandaty we władzach związku, korzystali z urlopów, udzielonych im przez Ministerstwo Oświaty. Wczoraj doręczone zostały im zawiadomienia o cofnięciu urlopów, z poleceniem stawienia się do pracy dziś o godz. 8-ej rano."

„Wieczór Warszawski" wskazuje, że „Z.N.P. — to jedna z najsilniejszych redut nie tylko wolnomyślicielstwa, ale także lewicy politycznej i społecznej w Polsce" i przytacza opinię „jednego z działaczy lewicowych" który w ten sposób miał się wyrazić:

„— Zaprowadzenie rządów komisarskich w Z. N. P. jest poważną porażką dla obozu demokratycznego w Polsce. Jeżeli jednak zrezygnujemy z walki na tym odcinku, porażka może się zamienić w klęskę.

Dowiadujemy się, (cytujemy dalej „Wieczór Warszawski"), że grono działaczy z Z. N. P. zabiega o zwołanie zebrania, w którym mieliby wziąć udział także przedstawiciele PPS., kół lewicowo - legionowych i ZZZ., dla ustalenia wspólnej taktyki w walce z „okupacją ZNP".

Na zebraniu tym zmiany w ZNP. mają być przedstawione jako „nowy, wyraźny krok ku totalizmowi" i rzucone hasło „mobilizacji obozu demokratycznego w walce o zasady wolności związków i stowarzyszeń".

„Dziennik Ludowy" przedstawia odwrotną stronę medalu i w artykule p.t. „Wrogowie nauczycielstwa" pisze:

„Cała koalicja ciemnych duchów sprzysięgła się przeciw organizacji nauczycielskiej i przeciwko nauczycielowi, jako pomnożycielowi oświaty. Polityczna niezależność i postępowe poglądy olbrzymiej większości nauczycieli są solą w oku tych panów. Demokratyzm, postęp, w ogóle oświata jako dążenie do szukania i udzielania prawdy i kształcenia umysłów i charakterów jest dla tych panów bolszewizmem."

Wczorajszy „Goniec Warszawski" zmiany w Z.N.P. traktuje, jako „atak na braci polskich: ich organizacje i organy prasowe". Pod takim właśnie tytułem donosi:

„W kołach politycznych utrzymują, że inicjatywa uporządkowania stosunków w Związku Nauczycielstwa Polskiego, który otrzymał kuratora, wyszła z siedziby sztabu głównego O. Z. N. płk. Koca, gdzie od dawna działalność zarządu głównego Z. N. P. oceniano nader krytycznie.

Na pogląd sztabu Ozonu w sprawie Z. N. P. wpłynęły dwa fakty. Po pierwsze wyrok sądu w sprawie sowietyzującego „Płomyka", który w swoisty sposób oddziaływał na młodzież w szkołach, po drugie, że zarząd Z. N. P. finansował prasowe organy o wyraźnym obliczu ideowym frontu ludowego."

Przytoczyliśmy wiadomości i wynurzenia z jednej i drugiej strony barykady. Wyciągnięcie wniosków pozostawiamy Czytelnikowi.

Podkreślamy jedynie i wskazujemy na doniosłość tego faktu, że największa organizacja pracownicza w Polsce otrzymała zarząd przymusowy.

Jakiekolwiek są przyczyny pozbawienia organizacji zawodowej własnego samorządu — czy istotne lub nie, czy uzasadnione lub nie — to jedno jest pewne, że wstrząs ten nie będzie bez wpływu na kształtowanie się ruchu zawodowego.

To pierwszy akt dramatu, który ma za treść wielkie przemiany, jakie zachodzą w kraju.

W naszych oczach niewątpliwie rozegrają się i akty następne. Zanim kurtyna spadnie, dowiemy się jakim szlakiem pójdzie Polska.

Dziś 10 stron

Już dziś rozpoczęliśmy druk wspaniałej powieści, którą dla nas specjalnie napisał Konrad Rylski, autor pamiętnej powieści „W szponach gangsterów". Ukazuje się ona pod tytułem:

MŚCICIEL

i przedstawia prawdziwe dzieje sławnego zbójnika, który był dobroczyńcą biednych i pokrzywdzonych.

MŚCICIEL

będzie świetną lekturą. Czytać tę powieść będziesz jednym tchem. Da Ci ona moc wrażeń i czytanie jej zastąpi Ci najmilsze rozrywki.

Prem. Składkowski na inspekcji

w okręgu sandomierskim

Dn. 1 października pan prezes Rady Ministrów gen. Sławoj - Składkowski w towarzystwie powołanych w tym celu delegatów zainteresowanych resortów oraz posła z okręgu sandomierskiego dr. Krawczyńskiego zbadał porty na prawym i lewym brzegu Wisły w Sandomierzu, interesując się szczególnie ich przydatnością do wyładunku węgla.

Kierownicy miejscowych warsztatów i urzędów przedstawili premierowi stan prac i plan robót na najbliższą przyszłość, stwierdzając duże zainteresowanie kapitału prywatnego tymi pracami.

Następnie premier zwiedził powiaty niżański i rzeszowski, stwierdzając wszędzie znaczne ożywienie ruchu budowlanego i przemysłowego oraz zwiększenie zatrudnienia, zwłaszcza wśród ludności miejscowej tych okręgów.

W rozmowach z rzemieślnikami i robotnikami premier interesował się ich zarobkami oraz zaznajomił się z warunkami zatrudnienia i sytuacją miejscowej ludności.

Gdańsk obiecuje szanować

prawa ludności polskiej

GDAŃSK. Prezydent senatu Greiser przyjął wczoraj posłów polskich na sejm gdański Budzyńskiego i Lendziona, którzy przedstawili mu całokształt położenia ludności polskiej.

W szczególności poruszyli sprawy polityki krajowego urzędu pracy wobec pracowników Polaków, sprawy drobnego rzemiosła i handlu, przewłaszczeń nieruchomości i zezwoleń budowlanych, szkolnictwa polskiego i niedopuszczania młodzieży polskiej do zawodów kwalifikowanych.

Polityka ta sprzeczna jest z konstytucją i prawami ludności polskiej, które są zagwarantowane umowami.

Prezydent senatu oświadczył, że prawa ludności polskiej w Gdańsku będą uszanowane. Nie przecząc, że zachodzą fakty nie przestrzegania tych uprawnień, prosił posłów o komunikowanie mu tych wypadków.

Prezydent senatu gotów jest pójść na szczerą współpracę z przedstawicielami ludności polskiej w celu usunięcia tych niedomagań.

Dyrektor trustu rozstrzelany

MOSKWA. Trybunał wojenny nadwołżańskiego okręgu wojennego w Saratowie skazał na karę śmierci przez rozstrzelanie za wysadzenie w powietrze pompy naftowej, co pociągnęło za sobą 9 ofiar w ludziach, dyrektora saratowskiego biura trustu naftowego oraz 8 funkcjonariuszów tegoż biura.

Wszyscy skazani należeli do antysowieckiej organizacji trockistowsko - prawicowej.

Rozprucie kasy ogniotrwałej

„Kasiarze w rękawiczkach" znaleźli akta i książki

Przy ul. Marszałkowskiej 17 w W-wie w nocy dostali się nieznani sprawcy, za pomocą podrobionego klucza do biura Spółki Inżynierów Komunikacji.

Złodzieje, posiłkując się rakiem, rozpruli tylną ścianę kasy ogniotrwałej, znajdującą się w gabinecie dyrektora. Kasiarze natrafili na akta, książki i różne papiery.

Tymczasem pewna suma gotówki ukryta była w górnej części kasy. Natomiast większe sumy, przeznaczone na wypłaty firma lokuje zawsze w P.K.O.

Gdy wczoraj rano pierwszy przyszedł do biura woźny, Mieczysław Dziwiński, zdziwił się wielce, że drzwi frontowe były tylko przymknięte.

Kasiarze „pracowali" w rękawiczkach. Pozostawili na miejscu 2 świdry. Kasa nie ubezpieczona od kradzieży.

Okradał siebie samego

Tragikomiczna przygoda znanego złodzieja

W Mediolanie wydarzył się w tych dniach komiczny wypadek, a mianowicie złodziej okradł siebie samego. Szczegóły tej jedynej w swym rodzaju sprawy są następujące:

Przed pewnym czasem przybył z Modeny do Mediolanu młody wieśniak, aby tu szukać pracy. Szczęście zrazu do niego się uśmiechnęło, ponieważ od razu znalazł pracę u ogrodnika. Pracował jednak tylko kilka dni. Znalazł się więc w beznadziejnej sytuacji, ponieważ nie miał żadnych widoków na zarobienie na życie.

Pewnego wieczora, gdy zmęczony całodziennym bieganiem po mieście w poszukiwaniu pracy wracał znużony tramwajem do domu, ujrzał u siedzącego obok siebie pasażera wypchany portfel, wystający z kieszeni. Bezrobotny pomyślał, że pieniądze te mogłyby za jednym zamachem pozbawić go wszystkich kłopotów. Z początku jednak wrodzona uczciwość nie pozwoliła mu dokonać kradzieży. Pokusa jednak była zbyt wielka i w końcu jednym ruchem wyciągnął portfel z kieszeni sąsiada.

Uczynił to tak zręcznie, że nie odczuł tego posiadacz portfelu, ani nie zauważył nikt z pasażerów. W porfelu znajdowało się 13.000 lirów.

Dzięki dziwnemu zbiegu okoliczności okazało się, że bezrobotny okradł siebie samego. Wykradł bowiem portfel notariuszowi z Modeny, który przybył do Mediolanu, aby zawiadomić go o śmierci jego ciotki i wręczyć mu pozostawiony przez nią spadek w wysokości 13.000 lirów.

Notariusz wkrótce spostrzegł się, że został okradziony i zrozpaczony udał się do złodzieja, aby mu zakomunikować o kradzieży. Przy tej okazji wyszło na jaw, że okradzionym i złodziejem była jedna i ta sama osoba, a mianowicie młody wieśniak z Modeny.

Gdzie się podziała żona wędrowca?

Policja rozwiązuje zagadkę tajemniczego zaginięcia

Edward Drewicz, pochodzący z Łodzi, nie mogąc mimo usilnych zabiegów znaleźć posady i wyeksmitowany z mieszkania, ruszył z 29-letnią żoną swoją Zofią i dwojgiem nieletnich dzieci na wędrówkę po całym kraju. Drewicz wyspecjalizował się w robieniu wieszaków, które sprzedawała mu żona i w ten sposób wędrowcy zarabiali na życie.

Przed tygodniem Drewiczowie zatrzymali się we wsi Łaski gminy Zagóźdź. Drewicz wręczył żonie kilkadziesiąt wieszaków, z poleceniem, aby sprzedała je w Warszawie. Kobieta udała się z dwojgiem dzieci do stolicy, a Drewicz pozostał w Laskach, by przygotować następną partię wieszaków.

Od tego czasu po Drewiczowej i dzieciach zaginął wszelki ślad. Zrozpaczony wędrowiec zawiadomił policję i przybył sam na poszukiwanie do stolicy. Mimo energicznych poszukiwań, zaginionych nie udało się dotychczas odnaleźć.

Policja prowadzi energiczne dochodzenie, celem wyświetlenia tej niezmiernie tajemniczej sprawy.

Zuchwały napad bandytów

Powiązanych wieśniaków rzucili do piwnicy

Do zagrody Stanisławy Andrzejczak we wsi Kuczyn powiatu włocławskiego, wtargnęło nocy ubiegłej trzech zamaskowanych bandytów, którzy pod groźbą rewolwerów skrępowali Andrzejczakową i wszystkich domowników, zakneblowali im usta i wrzucili do piwnicy, po czym przystąpili do rabunku.

Łupem padło 900 złotych w gotowiźnie, biżuteria wartości 250 złotych i garderoba.

Po dokonaniu zuchwałego napadu, bandyci zbiegli w niewiadomym kierunku. Skrępowanych dopiero nad ranem uwolnili sąsiedzi.

Walka na śmierć i życie

Policjant zdołał obezwładnić groźnego opryszka

Patrolujący na rowerze posterunkowy P. P. Antoni Skiba, zauważył pod wsią Posada, powiatu nieszawskiego, przechodzącego drogą, poszukiwanego przez policję groźnego opryszka i złodzieja Józefa Chmielińskiego (nigdzie nie meldowany).

Gdy policjant zsiadł z roweru, wzywając złodzieja do zatrzymania się, Chmieliński odskoczył w bok i nagłym ruchem dobył z kieszeni rewolwer, zamierzając strzelić do posterunkowego.

Dzielny policjant błyskawicznie rzucił się na opryszka, wytrącając mu broń z ręki. Chmieliński nie dał jednak za wygraną. Zawrzała walka, w wyniku której Skiba zdołał obezwładnić opryszka i skuł go w kajdany.

Z nienawiści do dzierżawczyni

podpalił własny dom

Nocy ubiegłej spłonął doszczętnie dom mieszkalny, Karola Millera, dzierżawiony przez Apolonię Rydel, we wsi Wesoła.

Dochodzenie ustaliło, że pożar powstał na skutek podpalenia. W dniu wczorajszym Rydlowa złożyła zameldowanie policji, że podpalenia dokonał Miller, który ustawicznie procesuje się z nią i w ten sposób chciał się pozbyć dzierżawczyni.

Millera osadzono w więzieniu.

Narzeczona przymierzała suknię

a domniemany pan młody utył w ciągu kilku minut

Do magazynu bławatnego w Warszawie przybyła para narzeczonych, celem kupna jedwabiu na ślubną suknię dla panny młodej.

Rzekoma panna młoda dobrawszy sobie odpowiedni materiał, zapragnęła dokonać przymiarki, oświadczyła jednak z dziewiczym rumieńcem zakłopotania, że krępuje się narzeczonego.

Wobec tego wstydliwą pannę przeprowadzono do pakamery, gdzie cały personel zajął się artystycznym drapowaniem jedwabiu na jej figurze.

Tymczasem „narzeczony" korzystając z chwilowej nieobecności personelu w sklepie, wpakował pod płaszcz aż cztery sztuki jedwabiu.

Po dokonanej przymiarce, narzeczona oświadczyła, że przyjdzie nazajutrz po jedwab i ruszyła z narzeczonym do wyścia.

Jedna z ekspedientek, zdumiona nagłą poprawą tuszy narzeczonego, zauważyła brak jedwabiu, narobiła alarmu i pogoniła za złodziejską parą. Szopenfeldziarzy schwytano. Są to Gitla Perelman i Josek Chwast (Parysowski 1).

Egzekucja 15 „terrorystów"

którzy przygotowali zamach na fabryke

MOSKWA. Trybunał wojenny w Leningradzie skazał 15-tu członków antysowieckiej trockistowsko - bucharinowskiej organizacji terrorystycznej, która według aktu oskarżenia pozostawała w kontakcie z Gestapo, na kare śmierci przez rozstrzelanie.

Organizacja ta działała w kombinacie chemicznym prowadząc akty dywersyjne terrorystyczne i przygotowywała wysadzenie w powietrze kombinatu oraz fabryki pracującej dla obrony państwa.

Wyrok został wykonany.

Pacjentka żąda odszkodowania

Zapomniano wyjąć bandaż po operacji

Sąd Okręgowy w Krakowie rozstrzygać będzie w najbliższym czasie ciekawą sprawę ze skargi p. Zofii Szparowej, której w czasie operacji w szpitalu św. Łazarza w Krakowie zapomniano wyjąć po dokonanej operacji bandaże.

Pani Szparowa po 7-u miesiącach jako rzekomo zdrowa opuściła szpital, po czym ponownie zachorowała i przy powtórnej operacji wyjęto pacjentce bandaż obrośnięty tkanką mięsną, przy czym musiano jej wyciąć 5 żeber.

Poszkodowana skarży państwowy szpital św. Łazarza w Krakowie o odszkodowanie w kwocie 56.000 zł. za trwałe kalectwo i cierpienie.

Sąd krakowski w charakterze biegłych przesłucha kilku profesorów wydziału medycznego U.J. jako rzeczoznawców.

Nasz wielki konkurs - ankieta z cennymi nagrodami

Dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek

Trzy tygodnie trwa już wybór dziesięciu najpopularniejszych Polaków i Polek przez naszych Czytelników.

Rozpisany przez nas wielki konkurs - ankieta z cennymi nagrodami rozwija się nad wyraz pomyślnie przy niesłabnącym zainteresowaniu. Miarą tego zainteresowania są listy, które płyną do Redakcji bez przerwy.

Sądząc z liczby nadeszłych listów, wolno nam przypuszczać, że większa część Czytelników zdążyła już zabrać głos w ankiecie i listy są w posiadaniu Redakcji. To przeświadczenie pozwala nam ustalić termin zamknięcia ankiety.

Za tydzień zamykamy urny wyborcze

Apelując do tych, którzy jeszcze nie zabrali głosu, zawiadamiamy ich, że **Redakcja jeszcze tylko tydzień będzie przyjmowała odpowiedzi ankietowe. Za siedem dni urny wyborcze zostaną zamknięte** i przed Redakcją stanie największa praca, bo przeliczenie nadesłanych głosów.

Należy więc się pospieszyć i najszybciej nadesłać do Redakcji swoją odpowiedź, zaznaczając na kopercie: **„Konkurs - ankieta“.**

Do ostatecznego jednakże obliczenia głosów będziemy drukować ciekawsze listy uczestników kankursu - ankiety, aby wynik ankiety był dla Czytelników bardziej plastyczny.

Obliczono 2117 głosów

Dziś ogłaszamy dalszy wynik głosowania, który obejmuje głosy, **nadesłane przez 2117 uczestników ankiety.** Tyle odpowiedzi zdołaliśmy do tej chwili obliczyć, a dalsze prace są w toku.

Podajemy dziś 26 nazwisk, na które padło najwięcej głosów, aby lepiej zorientować Czytelnika w szansach czołowych kandydatów. Tabelka ta przedstawia się następująco:

L.	Nazwisko	Ilość głos.
1	prem. Składkowski	1747
2	Paderewski	1663
3	Kiepura	1645
4	min. Beck	1589
5	Marsz. Piłsudska	1448
6	pułk. Koc	1387
7	Walasiewiczówna	1025
8	gen. Haller	961
9	gen. Sosnkowski	619
10	Bajan	588
11	Smosarska	572
12	Jędrzejowska	475
13	mjr. Skarżyński	419
14	Rodziewiczówna	413
15	min. Kwiatkowski	358
16	ks. kard. Kakowski	355
17	Pola Negri	342
18	W. Kossak	303
19	Kusociński	284
20	Arciszewski Tomasz	267
21	gen. Żeligowski	259
22	Stefan Jaracz	246
23	W. Sieroszewski.	243
24	J. Moraczewski	234
25	min. Kościałkowski	227
26	posł. Prystorowa	21[illegible]

Nie wdając się w głębszą ocenę dotychczasowego wyniku głosowania **(w zakresie obliczonych 2117 odpowiedzi)**, pragniemy jedynie zwrócić uwagę, że kolejność na pierwszych ośmiu miejscach pozostała bez zmiany, że zwiększyła się znacznie różnica głosów między prem. Składkowskim a Paderewskim, że na drugiej liście znalazły się nazwiska, których dotychczas nie było w czołowej grupie.

Fakty te mówią za siebie. Powinny nadto skłonić tych, którzy nie są zadowoleni z dotychczasowego układu nazwisk, by **zabrali głos i zadecydowali o ostatecznym wyniku ankiety.**

Czytelnicy głosują

Z kolei przejdziemy do materiału ankietowego, który jest bogaty i ciekawy.

P. Stanisław Mużyński z Warszawy (Krochmalna 43) zestawił następującą listę kandydatów:

1) Prem. Składkowski, 2) Jędrzej Moraczewski, 3) Paderewski, 4) gen. Sosnkowski, 5) min. Poniatowski, 6) pułk. Koc, 7) min. Beck, 8) Marsz. Piłsudska, 9) Kiepura, 10) Smosarska.

P. Stefan Wiśniewski z Warszawy (Falkowska 4 m. 3), urzędnik z zawodu proponuje uznać za najpopularniejsze poniższe osoby:

1) Prem. Sławoj - Składkowski, 2) min. Beck, 3) Paderewski, 4) pułk. Koc, 5) gen. Żeligowski, 6) gen. Sikorski, 7) Marsz. Piłsudska, 8) Rodziewiczówna, 9) generałowa Składkowska, 10) min. gen. Kasprzycki.

Walczy z biurokracją

P. Janina Ok—ska z Warszawy (St. Augusta 14) tak prezentuje swych kandydatów:

1) Prem. Składkowski — walczy z biurokratyzmem, z warunkami antysanitarnymi w Polsce, szczególnie na wsi. Gdyby wszyscy znali okropne warunki sanitarne i prymityw bytowania drobnego rolnika — to z całej duszy pomogliby Premierowi w jego pracy!

2) Marsz. Piłsudska, wzór rzeczywistej społecznicy i patriotki.

3) Zofia Moraczewska Jędrzejowa, wielka i cicha społecznica. Nawet podziękowań nie przyjmuje za pomoc udzieloną w ciężkich chwilach życia.

4) Kiepura — za śpiew i za lokowanie swego kapitału w kraju. Oby wszyscy sławni Polacy tak robili.

5) Zelwerowicz — za przystępność i przyjaźń do szarego ludu.

6) Jolliot, córka Curie - Skłodowskiej.

7) L. Solski.

Wielki rozgłos

P. A. Z. z Główna wyraża opinię, że najpopularniejszymy są ci, którzy „w swoim czasie wywołali wielki rozgłos nie tylko w Polsce, ale na całym świecie“. Do tych zalicza:

1) Ks. Trzeciak, dobry talmudysta, 2) posłanka Prystorowa, 3) prem. Składkowski, 4) pułk. Sławek, 5) min. Beck, 6) pułk. Koc, 7) min. Kościałkowski, 8) Marsz. Piłsudska, 9) marsz. Car, 10) Paderewski.

Pp. Sawicki Włodzimierz i Bogusz Władysław ułożyli wspólnie taką listę:

1) Andrzej Strug, 2) Norbert Barlicki, 3) Wanda Wasilewska, 4) Stefan Jaracz, 5) Tomasz Arciszewski.

P. Maria Pokorska z Wesołej (Podleśna 4) palmę pierwszeństwa oddaje następującym osobom:

1) Prem. Sławoj - Składkowski, człowiek energiczny o stalowym charakterze, wierny syn Ojczyzny i nieoceniony gospodarz kraju, 2) Kiepura, 3) Smosarska, 4) Walasiewiczówna, 5) major Skarżyński, 6) min. Beck, 7) pułk. Koc, szermierz Polski Zjednoczonej, 8) Marsz. Piłsudska, litościwa opiekunka biednej dziatwy i fundatorka instytucyj społecznych, 9) Rodziewiczówna, 10) Jędrzejowska, 11) Bajan, 12) gen. Haller.

P. L. Szechter, pracownik umysłowy z Warszawy (Jerozolimskie 31) za najpopularniejszych uważa:

1) Marsz. Piłsudską, 2) min. Becka, 3) prem. Składkowskiego, 4) min. Kościałkowskiego, 5) pułk. Sławka, 6) prezydenta Warszawy Starzyńskiego, 7) Rodziewiczównę, 8) Smosarską, 9) Kiepurę, 10) Bajana.

W numerze jutrzejszym zamieścimy dalsze omówienia. Przypominamy, że wśród uczestników będą rozdzielone następujące nagrody za najlepsze uzasadnienie nadesłanej listy kandydatów:

65 nagród dla uczestników

Pierwsza nagr. 100 zł
Druga nagr. 50 zł
Pięć nagr. po 10 „
Osiem nagród po 5 „
oraz 50 nagród pocieszenia

ŁĄCZNIE WIĘC PRZYZNAMY UCZESTNIKOM 65 NAGRÓD WARTOŚCI 500 ZŁ

RADIO

NIEDZIELA, DN. 3 PAŹDZIERNIKA.

8.00 Sygnał czasu. 8.05 Dziennik poranny. 8.15 Audycja dla wsi. 9.00 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w Warszawie. 11.50 Reportaż z życia. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Przegląd kulturalny. Transmisja z sali „Roma“. 14.15 Muzyka rozrywkowa (płyty). 14.45 Audycja dla wsi. 15.45 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. 16.05 Koncert muzyki bułgarskiej z okazji święta narodowego Bułgarii. 16.45 „Anielcia i życie“— powieść mówiona. 17.00 Koncert rozrywkowy. 19.00 „Zegar pana Tomasza“. — Kurant staroświecki (w 100-lecie urodzin pisarza) (z Krakowa). 19.30 Koncert h-moll na altówkę. 20.00 Koncert chóru męskiego „Arion“. 20.35 Program na jutro. 20.40 Przegląd polityczny. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.00 Wiadomości sportowe. 21.20 „Pod dachami Warszawy“ — Wesoła Syrena. 21.52 Reportaż. 22.00 I audycja z cyklu „Najpiękniejsze pieśni Stanisława Moniuszki“. 22.25 Płyty. 22.50 —23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (MOKOTÓW).

15.00 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 16.58 Program na jutro. 17.00—22.00 Przerwa. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Melodie bułgarskie. 22.40—1.00 Muzyka taneczna.

Napoleon Sądek

Przyjacielska przysługa

Na zegarze ratuszowym biła północ. Padał deszcz. Latarnie otulone mgłą rozsiewały skąpe światło. Pomimo to pan Andrzej poznał od razu w człapiącym po błocie osobniku swego przyjaciela Jana.

— Jasiu! — zawołał. — Czego się tak wleczesz, jak dorożkarska szkapa?

Pan Jan rzeczywiście miał minę niewesołą. Z oczu jego wyzierała troska. Z początku odpowiadał na pytania Andrzeja półgębkiem. Wreszcie jednak przyznał się z bólem.

— Nie mam gdzie nocować. Żona nie chce mnie wpuścić do mieszkania.

— Dlaczego?

— Powiada, żebym tam wrócił, gdzie się przez dwa dni łajdaczyłem.

— Toś ty dwa dni w domu nie był?

— Prawie. Ale się wcale nie łajdaczyłem, tylko przyjaciela żałowałem. Spotkałem, uważasz Michała. Z żoną się pokłócił. Na noże! „Ja już — powiada — więcej do niej nie wrócę“.

Chłop, uważasz, 10 lat po ślubie, dwoje dzieci mają — nie można dopuścić, żeby się takie małżeństwo rozbiło. Siłą go na górę zaciągnąłem, jeszcze kilku kolegów przyszło, no i zaczęliśmy godzić.

— I dwa dni ich godziłeś?

— Nie. Po godzinie już się całowali. Ale potem trza było zgodę oblać. I ani się człowiek nie obejrzał, jak drugi dzień przeleciał.

Pan Jan westchnął.

— I teraz stara drzwi mi przed nosem zatrzasnęła. Gadać ze mną nie chce. Sam nie wiem, gdzie się podziać.

Wysłuchawszy przyjaciela, pan Andrzej zastanowił się przez chwilę i rzekł.

— Nie martw się Jasiu. Pójdę z tobą do twojej starej i jej wyperswaduję. Idziem.

— Nie! — zaprotestował pan Jan. — Nie pójdę! Wyleje nas obu. Nie znasz mojej baby.

— Na moją odpowiedzialność — zapewnił pan Andrzej. — Już ja potrafię kobiecie do serca przemówić.

Pani Jasiowa, ujrzawszy na progu pana Andrzeja i kryjącego się za jego piecami męża, parsknęła tylko i już miała im zatrzasnąć drzwi przed nosem, gdy pan Andrzej oznajmił grobowym głosem.

— Pani Jasiowa! Ja paninego męża z mostu przyprowadziłem.

Niewiasta zawahała się przez chwilę.

— Na moście go spotkałem kontynuował pan Andrzej. — Na barierę właził, żeby się topić. „Żona mnie — powiada — znać nie chce. I nie mam już po co po tym świecie chodzić. Mój anioł — powiada — pogniewał się na mnie, towarzyszka życia mojego, którą tak ubóstwiam“.

— Nie łżyj pan! — zmarszczyła czoło pani Jasiowa. — On by tak nigdy nie powiedział... 12

(Dokończenie na str. 9-ej).

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał poślubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Po wielu przykrych przeżyciach Tudziewiczowi udało się zniszczyć sfałszowane przez Alfreda i Tomasza, braci Klary, dokumenty, kompromitujące jego rodzinę Hrabia bowiem nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który przed wielu laty opuścił Polskę w tajemniczych okolicznościach. W Ameryce stary hrabia stał się człowiekiem bogatym i wszystkie działania Demskich zmierzały do zagarnięcia tego majątku. Między innymi zmusili oni swoją siostrę, jako żonę hrabiego, do współżycia z jednym ze służących, Antonim, przyjacielem kabalarki Gojkowej.

Tudziewicz opuścił żonę i postanowił unieważnić swoje małżeństwo z Klarą, by połączyć się wreszcie z Hanką. W swych zamiarach napotkał dwóch rywali — obu braci Demskich. Tomasz pozornie usunął się, przebiegle jednak zgotował bratu zasadzkę, z której Alfredowi udało się umknąć. Uciekając z Warszawy porwał sterroryzowaną Hankę.

Wszyscy troje znaleźli się w Rydze. Tu nastąpiła rozprawa między braćmi, zakończona strzelaniną. Hanka uciekła i udała się pod opiekę konsulatu. W hotelu oczekiwała na zapowiedziany przylot Notylskiego, kiedy niespodziewanie w jej pokoju zjawił się Tomasz Demski.

Hanka kazała mu się wynosić, nie mogąc patrzeć na bratobójcę, choć zapewniał ją, że Alfred żyje. Z przybyłym po nią Notylskim taksówką powietrzną wyruszyli do Warszawy Po drodze awionetka wylądowała nad brzegiem morza, a pilotem okazał się Tomasz Demski.

Tym sposobem dokonał porwania Hanki, uwożąc ją na łodzi motorowej, a zostawiając na brzegu Notylskiego z pilotem, któremu się wydało, że całe towarzystwo jest jakąś niezwykłą bandą, załatwiającą między sobą porachunki.

Stary hrabia w Ameryce oczekiwał wiadomości z Europy od „opiekuna" swego Tomasza, pozostając pod podejrzaną opieką Niemca, dr. Gobelda.

Zachowanie się Toma nie podobało się Gobeldowi. Tom bowiem przybył do Ameryki i nie zjawił się od razu u przyjaciół, zajmując się, jak powiedział, swymi „osobistymi sprawami".

Do Ameryki przybyła również Klara wraz ciężko chorym Tudziewiczem. W ślad za Tomaszem podążył Al. W oznaczonym dniu cała kompania spotyka się w mocno podejrzanej spelunce. Podczas rozmowy dochodzi do ostrej wymiany zdań między braćmi.

— Dosyć gadania! Nie cofnę tego, co powiedziałem. Masz wyjechać ze Stanów! I to już jutro! W przeciwnym razie nie wyjedziesz już nigdy! — zawołał Tomasz.

— To pachnie zdradą z twojej strony! — krzyknął Gobeld.

— Od ciebie nie ścierpię tego zarzutu! — rzucił przez zaciśnięte zęby Tom.

I zanim ktokolwiek się spostrzegł, Tom błyskawicznie spadł na Gobelda. Potężne uderzenie pięścią w twarz Niemca rozciągnęło go natychmiast na podłodze.

— Już drugi raz dostał! — zauważył spokojnie Fatty, odsuwając się nieco, by padający nie zawadził o niego.

— Czy macie coś jeszcze przeciwko mnie? — zapytał Tom, powiódłszy wzrokiem po milczących kompanach.

— Ja! — podniósł się Alfred.

— Z tobą pogadam później. Nie mamy na razie nic więcej sobie do powiedzenia. Możecie jechać, gdzie kto chce. U Fatty'ego spodziewajcie się dalszych wiadomości. Musicie być cierpliwi przez pewien czas. Tak, jak już powiedziałem. „Młody" i Dynia wezmą pod opiekę starego. Wy dwaj przypilnujecie wyjazdu Gobelda. To wszystko. I ty, Klaro, możesz jechać na razie do siebie. Będę u ciebie może jeszcze dziś. Al zostanie.

Podnosili się ociężale, milcząco. Tomasz zrozumiał, że nie byli przekonani przez niego. Ustępowali przed siłą. Spełnili jego polecenia z musu. Zrozumiał, że sam musi czuwać nad nimi, nad wykonaniem rozkazów.

Zostali z Alem, Fatty kręcił się niespokojnie, nie wiedząc, czy i on ma opuścić mieszkanie, by zostawić braci samych. Wyszedł wreszcie, do kompanów, którzy zabrali ze sobą nieprzytomnego jeszcze Gobelda.

Stali opodal domu i szeptali między sobą.

Kiedy zobaczyli wychodzącą Klarę, rozeszli się do swoich samochodów.

Fatty, oparłszy się o ogrodzenie, podrapał się w głowę.

— To wszystko źle pachnie — mruknął do siebie..

Obejrzał się na dom i nasłuchiwał pilnie.

— Zaczną do siebie strzelać, czy nie? — zadał sobie pytanie, ale żaden odgłos nie dochodził jego uszu.

Al i Tomasz przez parę chwil w milczeniu przyglądali się sobie.

Pierwszy odezwał się Tomasz:

— Ty nie wiesz, że Hanka jest ciężko chora? — powiedział.

Al podniósł żywo głowę.

— Co jej jest? — mruknął.

— Przeżycia, których doznała w twoim i moim towarzystwie przyprawiły ją o ciężką chorobę. Lekarze nie są jeszcze pewni, czy uda się ją utrzymać przy życiu, albo co gorsza, czy choroba nie odbije się na jej władzach umysłowych.

Al uniósł się na krześle.

— Prawdę mówisz?... — zapytał, oddychając ciężko.

— Prawdę. Mogę cię do niej zawieźć.

— Zawieź.

— Musimy jednak omówić tę sprawę między nami. Kochamy ją obydwaj. Obydwaj nie ustąpimy dobrowolnie. Czy tak?

— Tak.

— Może jednak zastanowisz się, rozmyślisz. Czy nie będzie lepiej, jeśli wyjedziesz sobie? Zapomnisz o niej. Znajdziesz sobie inną kobietę.

— Wyjedź ty! Widziałeś przecież, że twój kredyt się kończy. Gobeld na pewno nie będzie chciał wyjechać. Przyzwyczaił się do myśli, że wyjedzie stąd z milionami i nie pozwoli się przepędzić, jak to zamierzasz zrobić. Wyjedź więc ty, bo możesz się niedługo skończyć na naszym terenie!...

Alfred mówiąc to, patrzył w twarz Tomasza z nienawiścią, pomieszaną ze strachem, który zmuszał go do bacznego obserwowania każdego ruchu brata.

— Może masz i rację... — szepnął Tomasz. Milczał przez chwilę ze spuszczoną głową.

— Ja sobie przysiągłem — podjął dalej Alfred, — że Hanka będzie moją. I będzie moją. Ty wiesz o tym. I nie boję się powiedzieć ci, że zrobię wszystko, żeby stanęło na moim. Będę cię chciał nawet sprzątnąć, jeśli nie ustąpisz dobrowolnie. Gobeld znajdzie we mnie sprzymierzeńca przeciw tobie. Będziesz sam! A jeśli ty ustąpisz, obiecuję ci, że wezmę cię w obronę!...

Tomasz roześmiał się.

— Nie jestem dzieckiem i sam potrafię się obronić. I przed Gobeldem i przed tobą. Nie obawiam się o siebie.

— Nie bądź taki pewny!...

— Proponuję ci więc pojedynek!

— Pojedynek? Niby jak?... Mamy się bawić w dwóch takich filmowych hrabiów — roześmiał się Alred. — Nie! Będziemy walczyli po swojemu. I zobaczymy, kto zwycięży. Zdaje się, że nie ty, Tom!

— Niech i tak będzie. Mógłby teraz tę walkę zacząć, mam bowiem przy sobie rewolwer, a ty nie masz. Możesz jednak wyjść!... Daję ci jedną forę! — powiedział Tomasz.

Alfred żywym krokiem podszedł do drzwi, ale zatrzymał się jeszcze.

— Obiecałeś mi pokazać Hankę!

— Teraz nie. Między nami przecież wojna.

— Niech i tak będzie — kiwnął głową Alfred.

— Ja ją i tak znajdę!...

Wyszedł, zostawiając Tomasza, pogrążonego w rozmyślaniach. Po drodze Alfred zaczepił Fatty'ego, który stał koło ogrodzenia.

— Będę u ciebie jutro. Mam z tobą coś ważnego do omówienia.

Fatty wrócił do Tomasza. Na jego widok Tomasz podniósł się.

— Trzeba jechać — powiedział. — Zdaje się, Fatty, że tobie mogę ufać, co?... Ostatecznie podzieliliśmy się na dwie wrogie partie. Będzie między nami walka. Trudno. Będzie mniej osób do podziału. Pamiętaj, że masz być ostrożny przed Alfredem, Gobeldem, a może przed wszystkimi. Jeśli ty i Mick dochowacie mi wierności, nie będziecie tego żałowali!

— Możesz być mnie pewny! — kiwnął głową Fatty.

Tomasz wyszedł rozglądając się. Zrobił zaledwie kilka kroków, kiedy rozległ się strzał, po nim drugi. Tomasz padł na ziemię.

Fatty wybiegł z mieszkania z rewolwerem w ręku.

W odległości kilkunastu kroków stał samochód. Znów błysnęło światełko przy nim i rozległ się huk.

Fatty pośpiesznie uskoczył w bok za słup i dał szereg strzałów w kierunku samochodu, który ruszył natychmiast i wkrótce zniknął za zakrętem szosy.

Wtedy dopiero Fatty podbiegł do leżącego Tomasza.

Pochylił się ku niemu, kiedy Tomasz już wstawał.

— To nie był Alfred — powiedział do Fatty'ego. — To już pewnie Gobeld!...

— Do diabła! — mruknął Fatty. — Głupia zabawa.

(Dalszy ciąg jutro)

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Ofensywa Budiennego

Autor „Wspomnień" wziął udział w szarży szwoleżerów, która zakończyła się sromotną porażką bolszewików. Nasza jazda wyparła wroga poza Styr. Bolszewicy już są poza reką, a nasi prażą ich z odległości najwyżej dwustu metrów. Akcja bojowa rozwija się dalej.

Drugi szwadron 2-go pułku szwoleżerów wpada za uciekającymi bolszewikami na most i pędzi wślad za nimi. Skoczyliśmy do mostu i padłszy tuż przy nim, ostrzeliwujemy go po obu stronach.

Za chwilę szwadron ociekający krwią wraca, poniósłszy w bezprzykładnej a szalonej szarży dotkliwe straty. Skoro osta ni jeźdźcy przejechali na naszą stronę, wpadliśmy na most zajmując go.

Por. Dudziński wziąwszy nas kilkunastu rusza przez most na drugą stronę. Przebiegliśmy most i przyległą do niego brukowaną groblę, zatrzymując się w miejscu, gdzie nasyp łączył się z szosą.

Wracamy, gdyż dalej posuwać się jest niebezpiecznie. Idziemy więc z powrotem groblą do mostu, po której bokach ciągnęły się pasma bagien.

Zapada zmierzch. Strzały ucichły, bojowa wrzawa również.

Por. Dudziński zostawił nas kilku jako placówkę na moście wyznaczając jednocześnie mnie i Jakubca na wartę, rozkazawszy stanąć w odległości stu metrów od mostu na grobli.

Stanęliśmy na wskazanym miejscu obaj i milcząc wpatrujemy się przed siebie na niknące w mroku wieczora wzgórze i szosę. Tam cofnął się nieprzyjaciel i przypuszczam, że już dziś nie spróbuje zakłócić nam spokój..

Zdaje mi się, że na dziś starczy pracy.

Tyle walk stoczyć w ciągu jednej doby — to jest wprost nie do uwierzenia! Tak pracowite go dnia nie miałem jeszcze nigdy w życiu!

Oparłem się na karabinku i przebiegłem myślą bilans dzisiejszej doby. Dwa ataki na okopy, odparcie trzech w okopach, dwie szarże kawalerskie i teraz atak na Szczurowice. Doprawdy, niebywały rekord!

Tyle niebezpieczeństw, nieprzeliczone masy kul, setki trupów, a w rezultacie zwycięstwo — wychodzę cały i zdrów — trzeba doprawdy mieć pech!

Ściemniło się zupełnie, a nad moczarami obok grobli rozciągnęły się szare opary. Przejmujące chłodem mokre powietrze przeszyło mię dreszczem. Zapiąłem szczelnie mundur pod szyję, skuliłem się i siadłszy na burcie grobli wpatruję się przed siebie.

Cisza dokoła, zmęczeni żołnierze na pewno odpoczywają na kwaterach w Szczurowicach. My tymczasem trzymamy straż aby tamci czuli się bezpieczni.

Siedzę i czuję, że i mnie dokucza sen. Zrywam się i postępuję parę kroków naprzód, aby go odpędzić, bo wszak wiem, że od mojej uwagi i przytomności zależy los setek moich kolegów.

Pomimo zmęczenia przechodzę po grobli tam i z powrotem, aby tylko nie zasnąć. Wtem słyszę jakiś szelest. Wytężam wzrok i cicho przywołuję Jakubca.

Za chwilę obserwujemy obaj. Burtą obok grobli zbliża się jakaś postać. Idzie powoli, przystaje, siada, znów się podnosi i posuwa się naprzód.

— Kto to może być? — pytam Jakubca.

— Albo ja wiem! — odrzeki, wzruszając ramionami.

— Bolszewik? Nie bolszewik! — mówię do siebie. — Skrada się, przystaje, czort jego zresztą wie!

— Przyglądaj się dobrze, może ich więcej jest? — dodał Jakubiec.

Obserwujemy pilnie, trzymając gotowe do strzału karabinki.

— Widzisz? Nie rusza się! — mówię do Jakubca. — Nikogo nie widać tutaj! Ale wiesz co? Zobacz no po drugiej stronie czy nikogo nie ma!

Jakubiec przeszedł na drugą stronę grobli i po chwili wrócił, mówiąc, że nic nie widać. Postać przez nas obserwowana znów się podniosła i poczęła zwolna iść w naszą stronę.

— Co za czort tu się błąka? — mówił Jakubiec półgłosem.

— Może duch jakiego zabitego szuka swego ciała na grobli? — odparłem pół żartem.

— Hm — mruknął Jakubiec i wlepił wzrok w tajemniczą postać.

— Znów idzie! — dodał po chwili — patrz, patrz!

— Chodź! Podejdziemy do niego! Do djabła, dokąd będziemy mu się przyglądać? — rzekłem zdenerwowany i zrobiłem krok naprzód.

— Stój! Poczekaj! Nie wiadomo kto to jest — odpowiedział Jakubiec, przytrzymując mnie za rękaw.

— Nie zawracaj głowy! — odparłem zdenerwowany. — Po dejdę i zapytam kto to, a nie, to kropnę mu w łeb i basta!

Trzymając palec na cynglu karabinu, ruszyłem powoli w stronę postaci.

(Dalszy ciąg jutro)

Kalendarz dnia

3 października

NIEDZIELA
20 po Ziel. Św. 40, Ewang. O uzdrow. syna królewskiego Teresy od Dzieciątka Jezus. Kandyda, męczennika. Słowiański: Siemiana, Sierosława. Słońca wsch. 5.39, zach. 17.10. Księżyca wschód: 4.30, zach. 16.18.

HISTORIA PODAJE:

1226 Urodził się w Assyżu św. Franciszek.
1458 Urodził się w Krakowie św. Kazimierz.
1501 Unia piotrkowska Polski z Litwą.
1612 Chodkiewicz zwycięża Moskali pod Moskwą.
1654 Zdobycie Smoleńska.
1739 Ks. Józef i Kościuszko zostają generałami.
1918 Car Borys III wstępuje na tron. Bułgaria obchodzi w tym dniu święto narodowe.

PRZYSŁOWIA:

W październiku gdy tłuste ptaki
Mróz w zimie nie byle jaki.

HUMOR MYŚLIWSKI:

Jak polować na słonie? W dżungli przy źródle dokąd słonie chodzą pić wodę, ustawiamy tablicę, na której wypisuje wielkimi cyframi: 2+2=3. Słoń jak wiadomo jest bardzo mądry. Czyta napis, który go bardzo dziwi i łamie sobie głowę, jak to jest możliwe, ażeby 2+2=3. Tak długo łamie sobie nad tym głowę, aż ją zupełnie połamie. Wtedy zabieramy go martwego do domu.

Na politycznym widnokręgu tygodnia

Donośniej grzmią armaty

niż słowa o miłości do pokoju

Sezon polityczny w pełni! Padają mocne słowa o przywiązaniu do pokoju, ale znacznie donośniej grzmią artykuły w Hiszpanii i Chinach.

Na czoło wypadków wysuwa się oczywiście wizyta Mussoliniego w Niemczech. Jak można ocenić z opisów, Rzesza Niemiecka, nikogo tak jeszcze nie podejmowała, jak wodza faszyzmu.

Po raz pierwszy w dziejach politycznych szef obcego rządu przemawiał w czasie wizyty oficjalnej do milionowych mas. Mamy do czynienia z wyjątkową formą wizyty.

Znamiennym było, że obaj szefowie rządów i wodzowie swoich narodów zaklinali się na pokój. Nic im nie jest droższego, jak pokój. Nie przeszkadzało to jednak w niczym, by obaj dumnie podkreślali siłę i potęgę swoich zbrojnych zastępów.

Możnaby jeszcze zauważyć, że przywiązanie do pokoju nie przeszkodziło prowadzeniu wojny z Abisynią, czynnej interwencji w Hiszpanii oraz potężnemu wyścigowi zbrojeń. Niezależnie jednak od tego odnośne oświadczenia Hitlera i Mussoliniego posiadają swój walor.

Sądząc ze wspomnianych już przemówień podczas wielkiej demonstracji na stadionie olimpijskim w Berlinie, Mussolini bawił w Niemczech bardziej w charakterze wodza rewolucji faszystowskiej, aniżeli szefa rządu włoskiego, jak to zresztą sam podkreślił.

W tych warunkach wolno stwierdzić, że nastąpiło publiczne zbratanie dwu bardzo zbliżonych idei politycznych, a mówiąc gwarą polityczną utworzono wspólny front państw faszystowskich. Przy czym Mussolini wyraził przekonanie, że Europa będzie jutro faszystowska.

Charakterystycznym i godnym podkreślenia byłyby jeszcze ostre ataki na Genewę oraz wzajemne zapewnienia o trwałości zadzierżgniętej przyjaźni.

Ciekawym jest jednak, że w tej sprawie prasa zagraniczna jest nastrojona pozytywnie. Panuje ogólnie przekonanie, że kwestia dalszej interwencji w Hiszpanii znajdzie niebawem swoje rozwiązanie pomyślne, a niepodległość Austrii nie będzie naruszona. Czy te przekonania są słuszne okaże dopiero przyszłość.

Z braku innych sukcesów Liga Narodów urządziła uroczystość poświęcenia nowej, wspaniałej sali obrad. Im bardziej słabą okazuje się instytucja genewska, tym silniejsze są efekty zewnętrzne. Świat wolałby, żeby było odwrotnie.

Nie można jednak powiedzieć by delegacje próżnowały w Genewie. Wręcz przeciwnie, pracują pełną parą i usiłują ratować honor Ligi Narodów. Dyskutowano więc obszernie o zmianie statutu Ligi w kierunku uczynienia jej instytucją powszechną, mówiono o konieczności ograniczenia zbrojeń oraz wielu pięknych, słusznych i wzniosłych rzeczach. Mówiono.

Apel Chin pozostanie jednak na papierze. Liga Narodów przy najlepszej woli nie jest w stanie zaradzić pożodze wojennej.

Japonia pozostawiła bez odpowiedzi interwencję mocarstw w sprawie bombardowania otwartych mas, odrzuci również protest sowiecki oraz prośbę Ligi. Japonia nie życzy sobie wtrącania się do konfliktu na Dalekim Wschodzie, gdyż uważa, że jest to wyłącznie jej sprawa.

Japończycy prowadzą wojnę niesłychanie bezwzględną. Największe ofiary mają do zanotowania Chińczycy w ludności cywilnej. Bombardowcy niszczą osiedla spokojnej ludności. Nalot na Kanton miał na celu zdemoralizowanie, przez posiew zgrozy, ludności cywilnej.

Chińczycy stawiają wielki opór. I toczą się zacięte walki o każdą piędź ziemi.

W Paryżu rozpoczęły się obrady techniczne nad wykonywaniem kontroli na Morzu Śródziemnym. W konferencji tej bierze już udział delegacja włoska.

W kołach politycznych utrzymują, że w dniach najbliższych przedstawiciele Anglii i Francji w Rzymie wręczą rządowi włoskiemu notę w sprawach śródziemnomorskich.

Podobno oba mocarstwa domagać się będą jasnej odpowiedzi odnośnie do dalszego popierania gen. Franco. Nota wskazuje rządowi włoskiemu na konieczność zaprzestania wysyłania nowych posiłków, w przeciwnym razie rząd francuski otworzy swoje granice w Pirenejach. Jaka będzie odpowiedź Mussoliniego?

Na małej wokandzie...

Mąż-świadek

czyli: Słodkie małżeństwo

(A.E.) Pani Kazimiera Słodka stanęła przed sądem, jako oskarżona o kradzież złotego medalionu.

Poszkodowana pani Ignaciak twierdziła, iż medalion stanowi jej własność, ale oskarżona odpierała z oburzeniem zarzut kradzieży i powołała na świadka swego męża.

— Cóż pan ma do powiedzenia w tej sprawie? — pytał sędzia pana Słodkiego. — Jak tam pańska żona? Zasługuje na karę, czy nie?

— Zasługuje! — odparł świadek z przekonaniem.

— Za kradzież, prawda?

— Nie za kradzież, panie sędzio. Za gębę...

— Ach, ty wygniotku! — syknęła pani Słodka.

— O, panie sędzio, już pyskować zaczyna.

Sędzia zgromił oskarżoną wzrokiem.

— Niechże mi pan powie, panie Słodki, skąd pańska żona wzięła ten medalion?

— Z mojej głupoty, panie sędzio.

Akuratnie byliśmy po ślubie, czyli, że w tak zwanem miodowem miesiącu. A ja, człowiek z charakteru słodki jestem, jak samo nazwisko moje wskazuje, więc też kupiłem babie złoty medalion dla uciechy. A po diabła tom zrobił, tego sam nie wiem. Nie lepi jej było złote kłódke na rozmównice kupić?

— Żebyś zdechł, kłapouchu — syknęła oskarżona.

— Znowu zaczyna, panie sędzio.

Pan sędzia otworzył medalion. Zajrzał do środka i wyjął pukiel włosów.

— Co to za włosy? — spytał.

— To pamiątka — westchnęła pani Kazimiera.

— Po kim?

— Po mężu...

— Jakto? — zdziwił się pan sędzia. — Przecież mąż jest jeszcze na tym świecie?

— Ale jego włosów już nie ma...

Publiczność ryknęła śmiechem, a pan Słodki pokiwał łysą głową.

— Faktycznie — rzekł — że mi włosy wyleźli. Ale to nie moja wina, proszę sądu wysokiego. Każdy jeden by przy takiej żonie wyłysiał.

Sąd sprawę odroczył, celem wezwania świadków poszkodowanej Ignaciak.



Podoska nie traciła głowy. Pożegnała się z Jadzią i przeszła do innego przedziału. Jadzia natomiast została się z dzieckiem na swoim miejscu. Miała fałszywy paszport na nazwisko Janiny Wiśniewskiej. Postanowiła się nie przyznawać. Po dłuższej chwili wszedł do przedziału komisarz policji w towarzystwie dwóch policjantów i żandarma i rozkazał:

— Pokazać paszporty!

Pan w eleganckim ubraniu pośpieszył się pierwszy z okazaniem paszportu.

Komisarz zwrócił mu paszport z powrotem i dodał:

— Pański paszport niepotrzebny.

Następnie zwrócił się do Jadzi:

— Paszport pani!

Uważnie obserwował Jadzię. Przeszywał ją swoim wzrokiem.

Jadzi się zdawało, że serce w niej zamarło, przestało bić. Zauważyła przenikliwy wzrok komisarza, zwrócony na siebie. Zdrętwiała cała.

Wiedziała jednak, że musi panować nad sobą. Uśmiechnęła się, odwróciła się w kierunku komisarza i dodała:

— Proszę, tu jest mój paszport — głos jej był spokojny ale trochę sztuczny.

— Jak się pani nazywa?

— Janina Wiśniewska.

— Pani dziecko?..

— Oczywiście — głos Jadzi lekko zadrżał.

— Ile dziecko liczy miesięcy?

— Trzy.

Komisarz oglądał paszport Jadzi na wszystkie strony, wreszcie oddał jej z powrotem.

Następnie zwrócił się do kobiety, która paszportu nie posiadała.

— Paszport!

— Nie mam paszportu...

— Jakto?

— Zapomniałam w domu, najjaśniejszy panie!

A w duchu klęła tego pana w eleganckim ubraniu, za to, że ja tak zapewniał o tym, że obława nie tyczy się na pewno kobiet.

Komisarz spojrzał się z góry na tę kobietę. Była w starszym wieku, spod kapelusza wyglądały siwe włosy.

— Pani nazwisko?

— Stanisława Kamińska.

— Kamińska?... — hm... ironizował komisarz — A dziecko to czyje jest, ha?

Kobieta spojrzała na komiarza zupełnie osłupiała. Patrzała z rozszerzonymi ze strachu oczyma. Dlaczego się o to mnie pyta — pomyślała.

— Dlaczego pani nie odpowiada — huknął jej nad uchem komisarz.

— Ja... jestem... Ja mam już sześćdziesiąt lat... skąd mogę mieć takie małe dzieci!

— Tak, tak, ale ja już wiem!... — odburknął komisarz — Zatrzymać ją! — rozkazał jednemu z towarzyszących mu policjantów. — Nie wypuszczać nikogo z przedziału.

Policjant stanął przy drzwiach. Komisarz oddalił się do następnych wagonów na dalszą kontrolę.

W przedziale, gdzie usiadła Podoska, siedziała młoda wieśniaczka z dwumiesięcznym dzieckiem.

Podoska o sobie w tej chwili nie myślała. Nie przyszło jej na myśl, że to ona jest poszukiwaną, że jej grozi największe niebezpieczeństwo.

Myślała tylko o Jadzi. Wyszła na chwilę na korytarz i kiedy zauważyła przy drzwiach, prowadzących do przedziału Jadzi policjanta, krew jej uderzyła do głowy.

— Stracona!—przemknęła jej prędko myśl przez głowę. — Poznali ją! Sawicki musiał podać dokładnie jej wygląd zewnętrzny... Zbrodniarz... Podła bestia!

Panowała jednak nad sobą. Nie chciała, by pasażerowie w przedziale zauważyli jej zdenerwowanie.

— Jeśli ją poznali, postawili obok drzwi do jej przedziału policjanta, dlaczego kontrolują dalej? — myślała szybko Podoska. Nie mogła sobie tego wytłumaczyć.

A może jej nazwisko również? Może poszukują i jej?

Nie mogła się opanować. Chciała jeszcze raz wyjrzeć na korytarz.

Nie zdążyła tego zrobić. Do przedziału wszedł komisarz w towarzystwie żandarma.

Podoska siedziała przy drzwiach. Zwrócił się więc przede wszystkim do niej:

— Paszport!

Podoska miała już paszport w ręku. Bez wahania podała go komisarzowi.

Komisarz rzucił okiem na paszport i oczy jego zabłysły niewysłowioną radością.

— Irena Podoska, ha?

— Tak... — odpowiedziała z wymuszonym spokojem, a jednocześnie pomyślała: „I mnie wpakował"!

— A gdzie jest dziecko, moja droga pani? — zapytał się z sarkazmem w głosie. W tym samym momencie spojrzał na następną osobę - wieśniaczkę z dzieckiem na ręku.

— Jakie dziecko? — usiłuje Podoska udawać wielce zdziwioną pytaniem komisarza.

— Pani myślała, że wystarczy oddać dziecko innej kobiecie i oczyścić siebie z winy, ha?... Aresztuję panią!

Podoska otworzyła szeroko oczy i zrobiła taką minę, jakby nie dowierzała własnym uszom.

— Boże najdroższy, za co? — wykrzyknęła.

— Pani nie wie za co? che, che, che...

— Oczywiście, że nie wiem!

— No, nie udawać niewiniątka!

— Panie komisarzu, kiedy naprawdę o niczym nie wiem — Podoska próbuje uderzyć w inny ton.

— Wobec tego dowie się pani na posterunku policji...

Odwrócił się do siedzącej wieśniaczki, trzymającej dziecko na ręku i krzyknął:

— Oddaj prędko dziecko! Za takie kawały idzie się do kryminału, moja pani!...

Wieśniaczka siedziała na miejscu, patrzyła na komisarza szeroko rozwartymi oczyma, nie rozumiejąc o co temu człowiekowi chodzi:

— Czy słyszysz, co się do ciebie mówi?

— Czego pan ode mnie chce? — pytała wieśniaczka, nic z tego nadal nie rozumiejąc.

— Bez fochów, zrozumiano? Proszę za mną!

— Dokąd mnie pan chce zabrać — pyta się wieśniaczka płaczącym głosem.

— Wstać, psiakrew!

— O Jezus, Maria! — rozpłakała się wieśniaczka — Czego pan chce ode mnie? Ja o niczym nie wiem...

— Chodź, chodź, już ja ci opowiem!...

— Niech się pan zlituje nade mną, jestem uczciwą kobietą...

— Stulić pysk! Wyprowadzić obie! — Rozkazał wzburzony komisarz. — Wartę z tamtego wagonu zdjąć!

Podoska przeciwstawiała się. Zapytała się energicznym tonem:

— Proszę o wyjaśnienie, dlaczego mnie aresztują?!

— W areszcie otrzyma pani wyjaśnienia!

— Jestem niewinna! Nie wiem o co tu chodzi...

— Ach tak! Pani o niczym nie wie? Czy pani się nazywa Irena Podoska?

— Tak...

— Zgadza się! proszę za mną!

Wieśniaczka zaczęła głośno lamentować i opierać się. Prowadzono ją przymusem przy tym jeden z policjantów wyrwał jej brutalnie dziecko z ręki.

Jadzia stała przy oknie i zauważyła jak prowadzą Podoską.

— Czy Sawicki wydał samą Podoską, a mnie zaoszczędził? — dziwiła się. — Dlaczego jednak aresztowano tę wieśniaczkę z dzieckiem?

Podoska zorientowała się, że Jadzi nie zatrzyposterunek policji kolejowej.

Pociąg ruszył dalej w drogę.

Podoska zorientowała się, że Jadzi nie zatrzymano. Poweselała od razu.

— Jadzia ocalała, jak to dobrze! Postaram się wykręcić z tej całej afery.

Komisarz zabrał się do przesłuchania Podoskiej.

— W jakim celu porwała pani dziecko? — pytał się triumfująco.

(Dalszy ciąg jutro)





KONRAD RYLSKI



MŚCICIEL



PRAWDZIWE DZIEJE SŁAWNEGO ZBÓJNIKA DOBROCZYŃCY BIEDNYCH I POKRZYWDZONYCH

ROZDZIAŁ I.

Działo się to w okresie przedwojennym, gdy ludzie, narody i kraje, gdy całe życie było zupełnie odmienne od dzisiejszego.

Bogaty kupiec warszawski Antoni Olgiński zawarł wspaniałą transakcję handlową.

Odkupił na Kaukazie w okolicy miasta Grozny wielkie pola naftowe, które miały mu przynieść pół miliona rubli rocznie czystego dochodu.

Ponieważ w tym samym czasie doktorzy zalecili żonie jego, Krystynie, ciepły klimat i górskie powietrze, wybrano Kaukaz jako najodpowiedniejsze miejsce dla jej kuracji.

Antoni Olgiński, nie namyślając się długo, opuścił swoje wspaniałe, wykwintnie urządzone dziewięciopokojowe mieszkanie w Warszawie i wraz z całą rodziną przeniósł się do miasta Grozny, otoczonego pięknymi górami Kaukazu.

Był podwójnie zadowolony. Żona jego będzie mogła korzystać z dobrodziejstw kaukaskiego klimatu, a on sam będzie blisko swojego nowonabytego skarbu — szybu naftowego, który się znajdował o czterdzieści wiorst od Groznego.

Ale najbardziej zachwycona zmianą, która zaszła w ich życiu, była młodziutka, dwudziestodwuletnia córka Olgińskiego, piękna Marta.

Upajał ją cudowny krajobraz kaukaski. Z obszernego balkonu swego komfortowego mieszkania wchłaniała młodymi, żądnymi wrażeń oczyma wspaniałą grę kolorów na niedosiężnych szczytach górskich, wspinających się wiecznie ośnieżonymi wierzchołkami ku niebu.

Marta była jedyną córką bogatego Olgińskiego. Pilnował jej, jak oka w głowie.

Uwielbiał ją, jak zakochany, podziwiał i radował się jej pięknością. Śledził każdy jej krok i najmniejszy cień smutku na jej obliczu, jej najlżejszy grymas wprowadzał go w stan silnego niepokoju. Zarzucał ją wtedy pytaniami.

— Co ci jest, kochanie? Masz może jakie zmartwienie? A może zawezwać lekarza?

— Marta jest moim całym skarbem — mawiał Olgiński do znajomych. — Bez niej byłbym najbiedniejszym z biednych, najnędzniejszym spośród nędzarzy. Do niej należy cały mój majątek, wszystkie miliony należą do niej.

Jest rzeczą naturalną, że dziesiątki adoratorów ubiegało się o względy Marty. Młodzieńcy krążyli wokół niej jak pszczoły dookoła kwiatów w gorący dzień letni, przyciągani jej wdziękiem i urokiem niemniej, niż bogactwami jej ojca.

Ale Olgiński był ogromnie ostrożny w wyborze towarzysza życia dla swojej jedynaczki.

Nie spieszył się z tym zresztą tak bardzo, czuł bowiem, że wraz z jej za mąż pójściem utraci ją w pewnej mierze.

Marta była radością jego życia. Nie mógł zasiąść do posiłku bez niej, ani razu nie wybrał się bez niej na przechadzkę.

— Staję się zazdrosna — mawiała żona Olgińskiego. — Jesteś w Marcie zakochany jak rozegzaltowany młodzieniec.

W piękny dzień lipcowy Olgiński wraz z żoną i córką wybrali się na spacer do wielkiego, miejskiego parku.

Park był przepełniony. Słońce uśmiechało się, otaczając wszystkich swoimi promieniami, jak łanem złocistych kłosów. Z dala na skraju horyzontu iskrzyły się srebrzyście biało-ośnieżone szczyty Elbrusu i Kazbeku.

W parku panował beztroski gwar, co chwila rozlegały się śmiechy spacerujących, orkiestra kawiarni ogrodowej grała najnowsze szlagiery z operetek. Dzieci rozbawione, roześmiane, biegały tu i tam po alejach.

Marta była cała w bieli. Biała suknia opasała jej kibić, na głowie nosiła biały kapelusz o szerokim rondzie, białe buciki wreszcie dopełniały całości. Ta biel podkreślała urok jej wdzięcznej twarzyczki, tak że prawie każdy oglądał się za nią i szeptał:

— Ach, jaka cudownie piękna!

Marta uśmiechała się... Uśmiechała się do słońca, do pięknego dnia, do szczytów gór wiecznie osrebrzonych śniegiem.

— Wiesz, tatusiu, — mówi Marta — jeszcze nigdy nie odczuwałam tak bardzo piękna życia, jak dziś! Życie jest cudownie piękne, tylko źli, albo głupi ludzie czynią je brzydkim... Ja tak ogromnie kocham życie!...

Marta chciała jeszcze coś powiedzieć, gdy nagle dał się słyszeć tętent kopyt końskich.

Ojciec, matka i córka odwrócili się instynktownie.

Za nimi w dzikim galopie pędził Czeczeniec (Czeczeńcy to jeden ze szczepów kaukaskich). Mimo skwaru, który panował tego dnia, jeździec nosił gruby kożuch futrzany i barankową czapę.

W parku nie zwrócono specjalnej uwagi na ukazanie się Czeczeńca. Było to przecież w Groznym, gdzie widywano wielu Czeczeńców na ulicach. Ci mieszkańcy gór okolicznych często odwiedzali miasto.

— Oho, jak to galopuje ten Czeczeniec! — odezwał się Olgiński. — Pędzi, jak strzała!

— Pędzi przecież prosto na nas, — zauważyła pani Olgińska. — Odsuńmy się nieco na bok.

— Jak pięknie siedzi na koniu — zachwyca się Marta. — Odnosi się wrażenie, jak gdyby jeździec i koń stanowili jedną całość... Ach, jak szybko galopuje!...

— Usuń się trochę córeczko — zwrócił się Olgiński do Marty.

Ale zanim Marta zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, stało się coś zupełnie niespodziewanego i oszałamiającego.

Nie zatrzymując się nawet na ułamek sekundy, wciąż w dzikim galopie, Czeczeniec pochwycił Martę z tak błyskawiczną szybkością, że oko ludzkie ledwo mogło to podchwycić.

W chwilę potem Marta leżała już na koniu, który teraz unosił ją w jeszcze dzikszym pędzie.



To wszystko miało tak zdumiewająco, błyskawicznie szybki przebieg, że nikt z ogromnej liczby spacerujących ani nawet stary Olgiński, ani jego żona nie zdali sobie sprawy w pierwszej chwili z tego, co zaszło.

Olgiński i jego żona stali jak skamieniali.

Wydawało im się, że przeżyli jakąś straszną wizję, że ich córka w rzeczywistości jest nadal u ich boku.

Jeździec pochwycił Martę z tak szatańską zwinnością, że stary Olgiński prawie, że tego nie spostrzegł.

Czyż może oko ludzkie podpatrzeć jaskółkę, gdy chwyta w locie motyla?

Gdy stary Olgiński i jego żona oprzytomnieli po pierwszych sekundach zupełnego osłupienia, nie było już śladu po jeźdźcu.

W dali tylko unosił się tuman kurzu.

I nic więcej...

Pierwsza wydała przejmujący okrzyk matka, pani Olgińska.

— Moja córka! Moja córka! Jezus, Maria, ratujcie!...

A z ust starego Olgińskiego wyrwał się głośny, pełen bólu krzyk. Mimo, że był człowiekiem już niemłodym, bliskim sześćdziesiątki, korpulentnym, rzucił się Olgiński z szeroko rozpostartymi ramionami, z szeroko rozwartymi, zdziczałymi z bólu oczami w ślad za jeźdźcem, wołając:

— Policja! Policja! Trzymajcie! Ratujcie!

Wyglądał strasznie!

Kapelusz zleciał mu na ziemię, włosy w biegu rozwiały się i zmierzwiły, twarz była oblana szkarłatem, a żyły na skroniach nabrzmiały.

Sprawiał wrażenie szaleńca w ataku furii. Pędził wciąż naprzód i nie przestawał dziko krzyczeć:

— Po-lic-ja!... Trzy-maj-cie! Po-lic-ja!...

Nagle potknął się o kamień na drodze i upadł. Podniósł się jednak natychmiast i popędził dalej.

Razem z nim puściło się w pogoń mnóstwo przechodniów, ale powoli wszyscy odpadli.. Jeden po drugim przystawali, dysząc ciężko.

Olgiński sam biegł dalej, ale wkrótce i on musiał przystanąć, bez tchu w płucach.

Dalsza pogoń nie miała żadnego sensu, bo po jeźdźcu i jego ofierze nie było już ani śladu.

Pani Olgińska tymczasem zemdlała. Upadła, tracąc przytomność. Próbowano ją cucić, ale ona leżała na ławce z zaciśniętymi zębami, z kredowo białą twarzą.

Nadbiegła policja. Rozpoczął się pościg za niewidocznym już jeźdźcem, ale szukaj wiatru w polu!

Po Czeczeńcu ani śladu. Wpadł jak kamień w wodę.

O przesłuchaniu rodziców Marty nie mogło tymczasem być mowy.

Stary Olgiński i jego żona, którą tymczasem zdołano doprowadzić do przytomności przy pomocy doktora, wyglądali jak obłąkani.

Antoni Olgiński rozglądał się wokoło błędnym, jakby niewidzącym wzrokiem. Cichy pomruk wydobywał się z jego ust. Na wszystkie pytania, które mu policja stawiała, odpowiadał z jękiem, wywołującym dreszcz w żyłach obecnych. Można było ledwo wyróżnić słowa:

— Teraz wszystko stracone!... wszystko...

Pani Olgińska nie przestawała spazmatycznie szlochać i nie można było z niej słowa wydobyć.

Znajomi odprowadzili tę starą, złamaną nieszczęściem parę rodzicielską do ich bogatego mieszkania. Natychmiast zgłosił się do nich sędzia śledczy i komisarz policji.

To nagłe porwanie młodej dziewczyny, porwanie dokonane w biały dzień, na oczach setek spacerujących, miało niesłychany oddźwięk w całym mieście. Władze postanowiły za wszelką cenę schwytać przestępcę, ale przede wszystkim należało wybadać rodziców ofiary.

Może oni coś wiedzą? Może potrafią w części przynajmniej pomóc w wyjaśnieniu tajemnicy tego niesłychanego zdarzena?

Po pierwszych godzinach oszołomienia stary Olgiński oprzytomniał wreszcie i sędzia śledczy mógł przystąpić do zadania mu całego szeregu pytań.

— Czy córka pana miała jakieś znajomości? — pyta sędzia śledczy. **(Dalszy ciąg jutro).**

Śmiertelna bójka pod Grudziądzem

GRUDZIĄDZ. Między rolnikiem Szczepanem Górskim zam. w Nawrze pod Lubawą a niejakim Tomaszem Bukowskim dochodziło często do kłótni na tle majątkowym.

Syn Górskiego sprzedał Bukowskiemu gospodarstwo, z tym że będzie on jego ojcu wypłacał stałą rentę. Bukowski zobowiązania nie wypełnił i z tego powodu właśnie powstawały spory i kłótnie.

Przed dwoma miesiącami zatarg tak się zaostrzył, że doszło do bójki. Pobity w bójce Górski poszedł do domu, po chwili wrócił jednak z rewolwerem i strzelił przez okno do siedzącego w swym mieszkaniu Bukowskiego.

Trafiony w głowę Bukowski po kilku minutach zmarł, odzyskawszy przytomności.

Onegdaj Sąd Okręgowy Grudziądza na sesji wyjazdowej rozpatrywał sprawę okrutnego zabójcy i po kilkugodzinnej rozprawie skazał go na 1 lat więzienia oraz pozbawił go praw obywatelskich na lat 10.

Koniec czystki - początek wojny

i Sowiety wkroczą zbrojnie na arenę chińsko-japońską

Cała prasa japońska z niepokojem komentuje nagły wyjazd sowieckiego posła w Nankinie Bogomołowa do Moskwy.

Bogomołow uchodzi za męża zaufania Stalina. Twierdzi się tutaj, że jego wyjazd stoi w związku z paktem chińsko - sowieckim, który ma być rozszerzony.

Również i oficjalna prasa japońska twierdzi, że Rosja Sowiecka po ukończeniu „czystki" w wojsku weźmie czynny udział w wojnie japońsko - chińskiej. „Czystka" ta ma zakończyć się za jakieś 6 miesięcy i wówczas Rosja stanie po stronie Chin.

Do tego czasu zadaniem Chińczyków jest unikać decydujące go starcia i stawiać zacięty opór Japończykom. Z tego też względu Stalin wydał rozkaz chińskim czerwonym generałom przystąpić ze swymi oddziałami do armii rządu nankińskiego.

Prasa japońska również ostro atakuje Anglię, która w tak ostry sposób skrytykowała metody działania Japonii.

Bojkot japońskich towarów, proponowany przez prasę angielską wchodzi już w życie na terenie całego imperium. Mimo to Japonia jest w dalszym ciągu zdecydowania prowadzić wojnę w Chinach

Autobus wpadł do rzeki

W pobliżu miejscowości Salo w południowo - zachodniej Finlandii, przepełniony autobus zwalił się do rzeki. 7 osób poniosło śmierć na miejscu, a dwie są ciężko ranne.

Wielki mufti Jerozolimy

został pozbawiony urzędu

JEROZOLIMA. Złożony z urzędu wielki mufti Jerozolimy i przewodniczący naczelnej rady muzułmańskiej Hadz Amin Effendi el Hussein był najwybitniejszą osobistością arabskiego ruchu narodowego w Palestynie i odgrywał wielką rolę zarówno w życiu politycznym, jak i religijnym kraju.

W czasach, gdy Palestyna należała do Turcji Hussein był oficerem armii tureckiej, później wstąpił do muzułmańskiej akademii teologicznej w Kairze.

W r. 1920 został skazany zaocznie na 10 lat więzienia za podburzanie ludności arabskiej podczas pierwszych rozruchów przeciwżydowskich w Jerozolimie, podczas których zabito 5 Żydów i 211 raniono.

Hussein uciekł do Transjordanii, lecz po amnestii powrócił do Palestyny i został wybrany na stanowisko muftiego, a później w r. 1922 przewodniczącym naczelnej rady muzułmańskiej.

Jednocząc w swoich rękach stanowisko muftiego i przewodniczącego rady (instytucji administrującej majątkiem gminy muzułmańskiej) decydował on w najważniejszych sprawach arabskich w Palestynie.

Uchodził za nieprzejednanego przeciwnika osadnictwa żydowskiego w Palestynie i zdaniem kół brytyjskich nawet czynnie podżegał do wystąpień przeciwżydowskich, zwłaszcza podczas rozruchów w Palestynie w roku 1936, które trwały pół roku i które pociągnęły za sobą według urzędowych danych po stronie żydowskiej 91 zabitych i 369 rannych, a po stronie arabskiej 194 zabitych i 804 rannych.

Husseinowi zarzucano, że nie starał się wpływać na uspokojenie Arabów.

Wyraźną odpowiedzialność muftiego Husseina za rozruchy antyżydowskie ustala także królewska komisja palestyńska, która badała w r. b. sytuację w kraju.

Sensacyjny proces rozwodowy

odsłonił kulisy... walk politycznych

Waszyngtoński sąd dla spraw rozwodowych rozpatrywał w tych dniach niezwykłą sprawę, która nie była pozbawiona pikanterii politycznej.

Obywatel amerykański Lewis Clarkson, który przebywał w Peru w charakterze kupca, żądał unieważnienia jego małżeństwa z Peruwianką, Mercedes de la Quintana.

Głównym bohaterem tego procesu rozwodowego był zmarły były prezydent Peru, Augusto B. Leguia. Cztery razy był on prezydentem, cztery razy wybuchła rewolucja i cztery razy został odsunięty od władzy. Dwa razy został też wygnany z kraju i wrócił znów, aby objąć władzę. Gdy po raz czwarty minął jego okres urzędowania, został jeszcze raz wygnany z kraju i w roku 1930 zmarł za granicą.

Clarkson podał w swej skardze, że gdy w roku 1925 przebywał w Peru w sprawach handlowych wybuchł w kraju ostry zatarg polityczny. Pewnego wieczora został zaproszony do pałacu prezydenta. Leguia zakomunikował mu, że pani de la Quintana, która jest również zaangażowana politycznie, spodziewa się dziecka. Musi przecie wyjść za mąż, aby uniknąć skandalu politycznego. Amerykanin zapytał co to ma wspólnego z jego osobą. Leguia z całym spokojem odparł mu, że musi pojąć za żonę panią de la Quintana.

Gdy Clarkson kategorycznie się temu sprzeciwił, prezydent oświadczył mu, że jeżeli będzie w dalszym ciągu się sprzeciwiał — umrze wskutek „nieszczęśliwego wypadku". Clarkson zrozumiał co znaczy ten „nieszczęśliwy wypadek" i zgodził się poprać z nieznaną sobie kobietą.
d„ t łpA zumiaHT RA DO

Po kilku dniach przybył do niego oddział policjantów, którzy usadowili go w aucie i odwieźli do kościoła, gdzie odbył się ślub.

Clarkson zaznacza dalej w swej skardze rozwodowej, że nigdy nie żył ze swą żoną i że „czynnik decydujący" nie kładł na to nacisku. Po trzech miesiącach dowiedział się, że został ojcem. Clarkson dziecka nie widział i nie wie co się z nim stało.

Sąd zebrał dane o pani de la Quintana. Z danych tych wynika, że Peruwianka cieszy się złą opinią, że brała udział we wszystkich intrygach politycznych swego kraju. Służyła również prezydentowi Leguii i dbała i jego sprawy, gdy znajdował się na wygnaniu.

Clarkson zaznaczył jeszcze, że opuścił Peru, nie pożegnał się nawet z żoną, bo nie wiedział gdzie ona jest. W roku 1928 doniesiono mu, że ona umarła, i z tego względu nie przedsięwziął żadnych kroków na drodze sądowej. Obecnie gdy zamierzał żenić się po raz drugi, dowiedział się, że de la Quintana żyje. Wszczął więc kroki rozwodowe. Sąd rozpatrzywszy tę niezwykłą skargę, uznał małżeństwo to, zawarte pod przymusem, za nieważne i udzielił Clarksonowi rozwodu.

Ślady osady przedhistorycznej

odkryto na Pomorzu

W miejscowości Lisowo pow. wąbrzeskiego odkryto doskonale zachowane ślady słowiańskiej osady przedhistorycznej.

Dotychczasowe prace odsłoniły domy mieszkalne i stodoły budowane sposobem słupowo-plecionkowym.

W njabliższych dniach na miejsce odkrycia zjechać ma ekspedycja wykopaliskowa toruńskiego Muzeum Miejskiego, która ukończyła już badania osady przedhistorycznej w Kamieńcu.

Ekspedycja uda się również do miejscowości Zawada, w okolicy której natrafiono na cmentarz z okresu rzymskiego, z którego wydobyto dotychczas wspaniałe okazy ceramiki i ozdób z brązu.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Sprawę załatwić osobiście

„KRWAWIĄCE SERCE" tak nam się żali:

„Mam lat 23. Przed rokiem poznałam człowieka, którego pokochałam prawdziwą miłością, wiedząc co prawda, że ma żonę, ale że z nią nie żyje.

Spotkaliśmy się bardzo często. Wreszcie zaproponował mi, bym wspólnie z nim zamieszkała, zapewniając, że mnie kocha i nigdy mnie nie opuści. Naturalnie zgodziłam się.

Poświęciłam dla niego siebie i wszystko bez zastrzeżeń. On jeden tylko dla mnie istniał. Z nim tylko, myślałam, będę szczęśliwa. Jakże krótko!

Ja go kochałam prawdziwie, on mnie — tylko zmysłami. Gdy szał minął, zaczęła się moja męka. Ach, Redaktorze, jaki to wstyd i jaka hańba być kochanką i to żonatego!..

Lecz kochając go, nie dbałam o nic. Myślałam tylko o tym, by był szczęśliwy. Ach, jak niewdzięcznie obszedł się ze mną! Jak strasznie mnie skrzywdził! Mnie, która dla niego i jego fantazji poświęciłaby życie! Mnie, która dla niego poszłaby na zatracenie!

Jeszcze jestem z nim i kocham go może jeszcze goręcej, ale już wiem, że koniec niechybnie nastąpi!

Słyszę, że ma się zejść z żoną. Mnie [illegible] mówi. Może z litości, widząc, jak strasznie cierpię.

Jeżeli jeszcze nie poruszam tej kwestii z nim, to dlatego, iż liczę, że jeszcze zdąży przeczytać ten list i nie odejdzie, wiedząc, jak bardzo go kocham, a że przeczyta, to wiem na pewno, gdyż oboje jesteśmy gorącymi zwolennikami Pańskiego kochanego pisma, a szczególnie tak pięknego i wzniosłego działu „W cztery oczy".

Redaktorze, w Twoim ręku moje życie. Śpiesz się, bo w przeciwnym razie śmierć mnie od wszystkiego uwolni".

Prośbę spełniam, ale wydaje mi się, że lepiej jednak byłoby osobiście się rozmówić w tej sprawie. Najlepiej między kochającymi załatwiać wszystkie wątpliwości bezpośrednio między sobą, nie uciekając się do obcej pomocy.

Co do mojego zdania w tej sprawie, to choć Pani mnie o nie nie pyta, pozwolę sobie zauważyć, że łącząc się z żonatym, musi Pani być stale na takie przykre niespodzianki przygotowana.

Szkoda cierpień Pani i młodego życia, które Pani chce sobie odebrać, jeszcze znacznie potęgując swe grzechy dotychczasowe.

Doradzałbym raczej przemóc się, wyciężyć swoją miłość, skierowaną niewłaściwie.

Pieniądze leżą na ulicy

Pewnego dnia na jednej z ożywionych ulic Londynu usadowił się jegomość z tabliczką na piersiach. Na tabliczce tej widniał następujący napis: „Oddaję prawdziwe banknoty za 6 pensów (70 groszy). Milczenie jest złotem".

Pomimo że przechodnie zarzucali go pytaniami, ten milczał jak zaklęty. Kto mu zaś dawał 6 pensów otrzymywał kopertę, w której leżał prawdziwy banknot... z czasów inflacji. Towar jego był rozchwytywany i w ciągu jednego tygodnia sprzedał go za 1500 złotych. Po tygodniu nie było już jednak amatorów na jego „prawdziwe" banknoty. Sprytny jegomość nie przejmował się tym jednakże, ponieważ zarobił już wcale ładną sumkę.

W pobliżu sprzedawał inny znów jegomość małe chorągiewki angielskie. Żądał pensa za sztukę. On zaś płacił za gros chorągiewek 9 pensów, jego zysk wynosił więc 1600 procent. Zarabiał on w ciągu tygodnia około 100 zł.

Tysiące ludzi zarabia w ten lub podobny sposób na ulicach Londynu na utrzymanie.

Trąba powietrzna nad Samborem

Nad Samborem przeszedł huragan o niezwykłej sile. Pogoda była zupełnie słoneczna i prawie że bezwietrzna. Nagle około godziny 2.30 popoł. na południowo zachodniej części horyzontu ukazała się wielka kurzawa, która zaczęła się zbliżać z błyskawiczną szybkością w kierunku Biskowic. W tej samej chwili zerwał się niezwykle silny wiatr, który wyrywał drzewa z korzeniami.

Pracujący w polu przy kopaniu kartofli wieśniacy rzucili się do ucieczki w bok od trasy huraganu. Niektórzy jednak dostali się w wir potężnej trąby, która podrzuciła ich w górę i rzuciła na ziemię. Wieśniacy ci, którzy cudem zostali przy życiu doznali poważnych obrażeń cielesnych.

Huragan poderwał również z ziemi cały zaprząg, oderwał konia od wozu, a wóz zdruzgotał.

Dzięki temu, że okolica ta jest mało zabudowana i wieśniacy w porę rzucili się do ucieczki, nie było poważniejszych wypadków.

Port rybacki w Wielkiej Wsi

został już wykończony

Port rybacki w Wielkiej Wsi ostatecznie został ukończony w ciągu niespełna dwóch lat. Obecnie Konsorcjum polsko-francuskie, budujące port, zlikwidowało swe biura w Wielkiej Wsi i przeniosło się do Gdyni.

Robotnicy już zostali zwolnieni, pozostała ich tylko garstka, dla wykonania doraźnych prac.

Przejęcia zbudowanego już portu dokona specjalna komisja Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Urzędu Morskiego. Kapitanat portu czynny będzie w przyszłym tygodniu.

Wyrafinowane oszustwo matrymonialne

człowieka żonatego i ojca trojga dzieci

INOWROCŁAW. — Wyrafinowanego oszustwa matrymonialnego dopuścił się 37-letni pomocnik biurowy Antoni Bogacki z Obrzycka pow. szamotulskiego.

Będąc człowiekiem żonatym i ojcem trojga dzieci, przedstawił się Reginie Mrówczyńskiej, córce rolnika w Gniewkowie pow. Inowrocław — jako kawaler pod nazwiskiem Pawła Schmidta.

Poza tym oświadczył jej, że jest właścicielem większego gospodarstwa 1000 morgowego oraz że posiada wykształcenie uniwersyteckie. Właściwie to był bezrobotnym biuralistą bez żadnego majątku, mając niższe wykształcenie.

W czasie konkurów do Mrówczyńskiej zdołał od jej ojca Ludw. Mrówczyńskiego wyłudzić w formie pożyczek około 1.000 złotych. Pannę zaś tak omotał, zapewniając ją, że się z nią ożeni, iż doszło między nimi do bliższych stosunków, czego owocem było dziecko.

Wreszcie pewnego dnia wydało się, iż jest żonatym i nazywa się Bogacki, a nie Schmidt. Za to oszustwo odpowiadał obecnie przed Sądem Okręgowym na sesji wyjazdowej w Inowrocławiu.

W wyniku przeprowadzonej rozprawy sąd skazał go na 2 i pół roku więzienia, z pozbawieniem praw obywatelskich i honorowych na przeciąg 5 lat.

DZIESIĄTKA

Co można mieć w Polsce za 10 złotych?

Więc przede wszystkim jedna osoba może za 10 zł. skromnie przeżyć pięć dni. Można za 10 zł. być 20 razy na „pół czarnej", można być za tę sumę kilka razy w kinie lub na skromnych miejscach w teatrze, można za 10 zł. kupić przeciętnie 3 książki, można zjeść 10 tabliczek najlepszej czekolady, 50 ciastek, można za 10 zł. kupić koszulę i nawet półbucik.

10 złotych — to 20 bochenków chleba, 40 litrów mleka, 10 kg. cukru, 20 kg. węgla...

10 złotych — to niespełna przeciętny zarobek dzienny pracownika umysłowego w Polsce, to przeciętny półtygodniowy zarobek robotnika.

10 złotych w Polsce — to również szczebel... do majątku, bo za 10 złotych można zdobyć aż ćwierć miliona złotych! Tę niezwykłą szansę tak sensacyjnego pomnożenia 10 zł. na 250.000 zł. daje wyłącznie udział w grze na loterii Państwowej. Niech więc nikt nie lekceważy tej pozornie niewielkiej sumy, jaką jest „dziesiątka" i niech każdy pamięta o tym, by zawczasu zaopatrzyć się w los Loterii Klasowej!

Proces króla nieboszczyków

Próby terroryzowania świadków

W toku toczącego się od kilku dni w Warszawie procesu „króla nieboszczyków" Motla Pinkierta zaszła wczoraj dosyć nieoczekiwana okoliczność.

Jedna z siedzących na sali kobiet, przysłuchująca się rozprawie, wskazała posterunkowemu policji mężczyznę, który nakłaniał w kuluarach sądu świadków oskarżenia, by nie składali zeznań obciążających głównego oskarżonego.

Na polecenie prokuratora mężczyznę niezwłocznie aresztowano i poddano przesłuchaniu.

Po tym incydencie badanie świadków toczyło się w dalszym ciągu.

Prok. Dąbrowski zrzekł się kilkunastu świadków, tak że sprawa, obliczana początkowo na okres 3 tygodni, zakończy się prawdopodobnie w końcu przyszłego tygodnia.

Przyjacielska przysługa

(Dokończenie ze strony 3-ciej)

lat po ślubie jesteśmy i jeszcze takich słów od niego nie słyszałam.

— Boś pani nie mogła słyszeć. Tak człowiek tylko przed śmiercią gada. Wtedy najgorsza cholera da niego anioł.

— Kto cholera?!

— Nie o pani mówię, tylko w ogóle. I zresztą nie pora na przekomarzania. Przyprowadziłem pani męża, żebyś się pani z nim pożegnała. Jak między wami było, to było, ale żyliście ze sobą kopę lat, dzieci macie i to jest brak wychowania, żeby się przed śmiercią z żoną i dziećmi nie pożegnać. Chodź Jasiu! Ucałuj żonę, ucałuj dzieci i zaraz wrócim na most! Nie chcesz żyć, to trudno. Ale zejdź z tego świata przyzwoicie.

Pan Jan nieśmiało wysunął się do przodu i przypadł do żoninej ręki. Pani Jasiowa chciała się jeszcze gniewać, ale nie mogła. Łzy napłynęły jej do oczu i po chwili rozbeczała się na dobre.

— No, widzę, że moja misja skończona! — uśmiechnął się zadowolony pan Andrzej, szykując się do odejścia.

Ale pogodzeni małżonkowie otarli łzy i ani słyszeć nie chcieli o wypuszczeniu przyjaciela bez poczęstunku.

Pani Jasiowa, pociągając jeszcze ze wzruszenia nosem, zakrzątnęła się koło kredensu. Na stole zjawił się pękaty gąsiorek, którego widok rozczulił obu panów do ostatka.

Po godzinie nastrój serdeczności wzrósł do niebywałych rozmiarów. Pan Jan przysięgał żonie co chwila miłość, wierność i posłuszeństwo, a pan Andrzej co raz cieńszym głosem życzył gospodarzom długich lat pomyślności.

Libacja zakończyła się o świcie i pan Andrzej, żegnany gorąco przez przyjaciół, poszedł do domu.

Pogodzone małżeństwo ułożyło się do snu i, strudzony tyloma przeżyciami pan Jan, zaczął już pochrapywać, gdy nagle obudził go dzwonek u drzwi wejściowych.

Zerwał się zaniepokojony i pobiegł otworzyć.

Ku swemu zdumieniu ujrzał pana Andrzeja.

— Jędruś! Co się stało? Zapomniałeś czego?

Pan Andrzej minę miał godną pożałowania.

— Jasiu!—rzekł pełnym trosk i głosem. — Źle ze mną! Nie mam gdzie się przespać! Baba do domu nie chce mnie wpuścić. Powiada: a idź tam na zbity łeb gdzieś całą noc się łajdaczył.

Napoleon Sądek.

Kara za winy nie popełnione

Niezwykła w dziejach sądownictwa sprawa — Akuszerka oskarżona o niedozwolony zabieg — Po wyjściu z więzienia uniewinniona

Niecodzienna w dziejach sądownictwa sprawa rozegrała się ostatnio w Gdyni.

Do akuszerki Anny Brudzkiej w Gdyni przybyła w roku 1935 mieszkanka Redy, 20-letnia Jagiełłowiczówna, twierdząc, że jest w poważnym stanie i prosząc o poradę, gdyż czuje się niedobrze.

P. Brudzka skierowała pacjentkę do doktora, jednakże Jagiełłowiczówna nie skorzystała z tej rady, poszła do domu i położyła się do łóżka.

Po kilku dniach wytworzyło się zakażenie krwi i chora mimo pomocy lekarskiej zmarła.

Kochanek jej Jan Słoma po śmierci dziewczyny oskarżył akuszerkę Brudzką o niedozwolony zabieg i na skutek tej skargi dokonano sekcji zwłok z nakazu prokuratora.

W wyniku sekcji odbyła się rozprawa sądowa, na której biegli lekarze, którzy przeprowadzili sekcję, stwierdzili, że na zmarłej był dokonany zabieg przez zawodową akuszerkę.

Na podstawie tego orzeczenia mimo dowodzenia przez Brudzką swej niewinności w tej sprawie, Sąd skazał Brudzką na półtora roku więzienia.

Brudzką osadzono w więzieniu, jednakże nie zrezygnowała ze swojej obrony i przez kilku adwokatów apelowała w dalszych instancjach, jednakże wciąż z wynikiem niepomyślnym.

Dopiero obecnie po wyjściu z więzienia i odcierpieniu całej kary, Brudzka przez innego już adwokata i sama doglądając sprawy doprowadziła do rewizji procesu przez Sąd Najwyższy który opierając się na orzeczeniu biegłego doktora profesora Horoszkiewicza przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Apelacyjny.

W Sądzie Apelacyjnym biegły, powołany przez obrońcę Brudzkiej, orzekł, że sekcja zwłok zmarłej przeprowadzona była bardzo niedbale i całe orzeczenie opierało się li tylko na oskarżeniu Słomy, zmarła zaś zakończyła życie na skutek własnego nieudolnego zabiegu, która sama sobie dokonała.

Orzeczenie to potwierdził również świadek obrony Lickowa, która zeznała, że Jagiełłowiczówna jej zwierzała się przed śmiercią, że ponieważ nie ma na doktorów, więc dokona sama zabiegu.

Na skutek tego sensacyjnego zwrotu w procesie Sąd zrehabilitował całkowicie Brudzką, uwalniając od winy.

Po wydaniu wyroku na sali sądowej rozległ się płacz Brudzkiej, gdyż należy zaznaczyć, że niewinnie skazana na skutek oskarżeń Słomy akuszerka Brudzka po wyjściu z więzienia odebrano jej przez Sąd prawa wykonywania zawodu dla uzyskania środków na utrzymanie mimo wszystko dorywczo uprawiała swój zawód za co kilkakrotnie była skazywana przez władze administracyjne.

KRONIKA KRAKOWA

Adwokat krak. skarży matkę o wypłatę... *alimentów*

Sensacyjna sprawa rozpatrywaan będzie w najbliższych dniach w krakowskim Sądzie Cywilnym.

Adwokat krakowski, który znajdując się w ciężkich warunkach finansowych skarży swych rodziców o wypłatę alimentów w wysokości kilkuset złotych miesięcznie.

Jest to b. prokurent wielkiego przedsiębiorstwa, który wystąpił na drogę sądową przeciw swej matce. Pozwana jest powtórnie zamężna, a syn występujący ze skargą pochodzi z pierwszego małżeństwa.

Przez długie lata syn pracował w różnych przedsiębiorstwach czy to jako buchalter, czy też kasjer lub korespondent wzgl. w końcu prokurent. Ostatnio stracił jednak posadę i znajduje się w ciężkiej sytuacji życiowej.

W tym stanie rzeczy wniósł skargę sądową przeciw matce, podkreślając w pozwie, iż jest ona osobą zamożną, posiadającą w jednym z miast prowincjonalnych 4-piętrową kamienicę oraz posiada drogą biżuterię.

Wobec tego domaga się powód wypłaty alimentów w kwocie 400 zł. miesięcznie.

Powoda zastępuje adw. dr. Henryk Bader.

Robotnicy wywieźli dyrektora na taczkach

Prokuratura Sądu Okręgowego w Krakowie oskarżyła Jana Ciupkę, Feliksa Pałkę, Andrzeja Sojkę, Andrzeja Grabowskiego i Tomasza Sojnicę o bezprawne pozbawienie wolności dyrektora firmy „Żegluga Polska" Kazimierza Broczynera w dniu 6 marca 1936 w magazynach węglowych tej firmy w Krakowie tuż po sprzeczce z tymże dyrektorem wywieźli go na taczkach na ulicę.

Po przeprowadzeniu rozprawy Sąd Okręgowy Karny w Krakowie zasądził wszystkich oskarżonych na karę więzienia po 3 miesiące.

Na skutek apelacji oskarżonych od tego wyroku odbyła się wczoraj rozprawa, po przeprowadzeniu której Trybunał wyrok I Instancji zatwierdził.

Rzeźnik krakowski skazany na 10 miesięcy więzienia

Przed sądem w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych Kalman Lieberman, rzeźnik z Krakowa.

Dnia 7 marca br. został Lieberman przyłapany przez władze sanitarne na dworcu w Krakowie gdy przewoził 83 kg mięsa bez stemplowania, a bojąc się konfiskaty chciał przekupić strażnika.

Sąd skazał Liebermana na 10 miesięcy więzienia.

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO

Niedziela pop.: „Grube ryby", wiecz.: „Jaskółka z wieży Mariackiej".

REPERTUAR KIN:

ADRIA: „Błazen"
APOLLO: „Hrabina Władinow"
ATLANTIC: „Dybuk"
BAGATELA: operetka „Przygoda w Grand Hotelu".
DOM ŻOŁNIERZA: „Pięć dziewczynek z Kanady" i „W blasku słońca".
PROMIEŃ: „Szarża lekkiej brygady"
MUZEUM: „Barbara Radziwiłłówna"
SZTUKA: „Szesnatolatka"
STELLA: „Będzie lepiej"
ŚWIT: „Władca"
UCIECHA: „Znachor".
WANDA: „Ziemia błogosławiona".

ARESZTOWANIE ZWYRODNIALCA

Gabriela Iliniec w Wrszawic zameldowała policji, że mąż jej Eugeniusz, notowany złodziej i opryszek, dopuszcza się ustawicznie czynów nierządnych z jej 12-letnią pasierbicą.

Zwyrodnialca osadzono w więzieniu.

UCIECZKA DWU BANDYTÓW Z WIĘZIENIA

Z więzienia sądu grodzkiego w Dubiecku zbiegli: znany złodziej i bandyta Artym Dymitr, skazany na 5 i pół roku ciężkiego więzienia i Szymon Kłymoczko, skazany na 14 miesięcy więzienia.

Zbiegów dotychczas nie ujęto.

Ustawa o ochronie *lokatorów* przedłużona na 7 lat.

W najbliższych dniach odbędzie się międzyministerialna narada poświęcona projektowi ministerstwa sprawiedliwości w sprawie stopniowego zniesienia ochrony lokatorów.

Wedle tego projektu, dekret Prezydenta w sprawie obniżki komornego zostanie przedłużony tylko do 1 kwietnia 1938.

W r. 1938 ochrona lokatorów przestanie obowiązywać wobec mieszkań złożonych z 5 pokoi z kuchnią, w r. 1939 wobec 4 pokoi z kuchnią, w r. 1940 — 3 pokoje z kuchnią, w r. 1941 — 2 pokoje z chnią, a od r. 1942 ochrona lokatorów w ogóle obowiązywać nie będzie.

W r. 1940 mają także wypaść z pod ochrony lokale przedsiębiorstw handlowych 4 kategorii.

Zagadkowe samobójstwo właściciela restauracji.

Wczoraj rano około godz. 8 przy ul. Leona Sapiehy 29 we Lwowie w swoim mieszkaniu wystrzałem z rewolweru w usta popełnił samobójstwo 38 letni Jan Wasilewski, współwłaściciel restauracji Wesołowski i Wasilewski na rogu ul. Sapiehy i Głębokiej.

Ostatnio według krążących pogłosek miał on dużo przegrać na wyścigach pod wpływem czego popadł w kłopoty pieniężne.

UJĘCIE SPRAWCÓW PODPALENIA KOŚCIOŁA

Dochodzenia w sprawie zbrodniczego spalenia kościoła w osadzie polskiej Suchej Leszczy, nie pod Stanisławowem, doprowadziły do ujęcia czterech osób narodowości ukraińskiej. W dniu dzisiejszym odstawiono ich do dyspozycji sędziego śledczego. Nazwisk sprawców ze względu na toczące się śledztwo nie ujawniono.

OMYŁKA APTEKARZA ZABIŁA DZIECKO

W Gdyni rozpoczęła się rozprawa przeciwko prowizorowi farmacji Adolfowi Fieligowi, oskarżonemu o nieumyślne spowodowanie śmierci dziecka.

Winę wypadku ponosi Fiebig, który omyłkowo wydał truciznę zamiast lekarstwa.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na [illegible] 2. — Telefon 173-61. Redaktor przyjmuje od godz. [illegible]
CENY OGŁOSZEŃ: [illegible] zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol" w Krakowie.